№ 4-5. KWIECIEŃ-MAJ 1920 r. ROK XXXIX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

W przededniu walk o władzę.

Szesnaście miesięcy upłynęło od chwili, gdy ster rządów Rzeczypospolitej przeszedł do rąk klas posiadających. W przeciągu tego czasu przemysł nie ruszył niemal z miejsca, waluta polska spada coraz niżej na rynku międzynarodowym, reforma rolna pozostała obietnicą papierową, spekulacja hula bezkarnie, Sejm ugrzązł w małostkowych intrygach partyjnych i wysługiwaniu się drobnym już nie interesom ale interesikom chłopskim. Nad całym życiem kraju zawisła chmura powszechnego zaniepokojenia i gniewu. Pókiż będzie pobłażania paskarzom, korupcji i łapownictwu? Pókiż trwać nie przestanie panoszące się wszędy niedołęstwo i lekceważenie potrzeb ludowych? Cóż dziwnego, że w warunkach podobnych liczne koła robotnicze zadają sobie pytanie, czy aby „wodzowie państwa“ z ramienia sfer burżuazyjnych nie zaprzepaszczą niepodległości, nie zmarnują owocu dwudziestoletnich wysiłków krwawych, czy rola li tylko opozycyjna przystoi w momencie dzisiejszym partji socjalistycznej?

Nasz Kongres Krakowski z kwietnia 1919 r., określając program polityczny proletarjatu przyjął formułę „Rządu Socjalistycznego robotników miast i wsi“, jako celu bezpośredniej walki rewolucyjnej i parlamentarnej. Nie trzeba dowodzić, iż w okresie bieżącym cel taki nie byłby jeszcze możliwy do osiągnięcia. Polska należy do społeczeństw rolniczych. W Kongresówce, w Galicji, w Poznańskim ludność wiejska posiada przewagę absolutną nad miejską. Klasa robotnicza zdołałaby utrzymać władzę w swych dłoniach o tyle jedynie o ile włościanie małorolni oraz inteligiencja pracująca stanęliby pod czerwonym sztandarem, o ileby socjalizm potrafił zapewnić dla planów przewrotu społecznego przynajmniej neutralność gospodarzy średnio - zamożnych, a bodaj nawet stumorgowych. I jedna i druga ewentualność nie są bynajmniej w zasadzie wykluczone, na teraz wszakże nie wy-

dają się jeszcze aktualnymi. Zresztą stopień uświadomienia i zorganizowania chociażby mas robotników fabrycznych nie pozwala na eksperyment jednolitego rządu socjalistycznego. Pamiętajmy, że wielu z nas dopiero przed półtora rokiem wyjrzało z podziemi konspiracyjnych na szeroki świat. Nie zdążyliśmy wychować odpowiedniego zastępu działaczy. Słowem, Kongres Krakowski, pobierając uchwałę przytoczoną, nie rozumiał jej z pewnością, jako zadania najbliższych kilkudziesięciu tygodni. Przewidywał on dla partji dłuższą epokę walki opozycyjnej, liczył na stopniowe przygotowanie nowych dni w drodze utrzymania robotników na bezwzględnym stanowisku klasowo - rewolucyjnym i negatywnym w stosunku do grup rządzących.

To też ci, którzy mówią o konieczności niezwłocznego wzięcia przez socjalistów udziału w kierowaniu losami Rzeczypospolitej, nie żądają wcale, byśmy wykonali własne decyzje zeszłoroczne. Przeciwnie, nawołują do rewizji tych postanowień. Odnośne projekty występują w postaci dwuch haseł konkretnych, omawianych z ożywieniem pośród towarzyszy. Hasło pierwsze brzmi: **„Rząd koalicyjny“**: hasło drugie — **„Rząd lewicowo - centrowy“**. W obu wypadkach mamy na względzie kombinacje parlamentarne, pozbawione wszelkich cech jakiegokolwiek gwałtownego zamachu stanu.

Gabinet koalicyjny, t. j. grupujący przedstawicieli wszystkich stronnictw, bywa koniecznością w chwilach, gdy krajowi i jego niepodległości zagraża niebezpieczeństwo śmiertelne. Skoro, naprzykład, potęga zewnętrzna chce zniszczyć państwo-warsztat jedyny, na którym proletarjat budować może przyszły ustrój socjalistyczny i kulturę wolnego człowieka, wówczas wszystkie wątpliwości odpadają, wówczas obowiązek święty nakazuje biec i ratować wespół z innymi ginącą Ojczyznę. Tak postąpili przyjaciele nasi we Francji i w Belgji na początku wojny światowej. Tak postąpilibyśmy i my także, gdyby miecz zagłady błysnął Polsce przed oczyma. Można sobie dalej wyobrazić powstanie Rządu koalicyjnego w imię ściśle określonego, konkretnego zadania, którego inaczej spełnić niepodobna. Ale w jaki sposób działaćby potrafili ministrowie, reprezentujący i socjalistów, i demokratów narodowych, i ludowców, i wielkich właścicieli ziemskich, jeżeli idzie o ustalenie form prawno-państwowych Rzeczypospolitej, podstaw jej społecznego i gospodarczego rozwoju? Tu wszak tkwią sprężyny najgłębsze antagonizmów klasowych, zaostrzonych niesłychanie w wyniku wojny. Jakiż kompromis w dziedzinie konstytucji zawrze nasz program Izby pracy z Senatem Narodowego Zjednoczenia Ludowego i ukrytym monarchizmem prawicy? Jak pogodzić rozpacz głodującego konsumenta z ohydnym uśmiechem zadowolenia na ustach rolnika - paskarza? Skąd zaczerpnąć wspólnoty dla idei reform społecznych w duchu socja-

listycznym i dla wiary niektórych mężów konserwy w zbawczą moc represalji i więzienia, jako lekarstwa na dolegliwości społeczne. Gabinet koalicyjny musiałby albo tułać się pomiędzy sprzecznościami, bez programu i bez najmniejszych szans dokonania czegoś trwalszego, albo też prysnąć niebawem.

Naturalnie, rozmaite stronnictwa umieją konstruować wspólne punkty widzenia na krótką metę. Zdarza się to wtedy, gdy pewna grupa interesów klasowych zdobywa pozycję wyjątkową, podporządkowuje sobie inne, skłania je do ustępstw. W sytuacji podobnej znaleźli się towarzysze belgijscy. W takim razie grozi jednak partji socjalistycznej niebezpieczeństwo zatracenia charakteru rewolucyjnego, przeobrażenia się w kierunek reformy, stopniowej ugody z kapitalizmem.

Zjednoczenie wszystkich twórczych sił kraju, o ile ma być długotrwałe i szczere, stanie się rzeczą względnie łatwą po upadku ustroju współczesnego. Społeczeństwo bezklasowe wyzwoli siebie z tragedji nieustannych walk społecznych. Dzisiaj koalicja przewiduje, jako swój postulat sine qua non, bankructwo albo czasową rezygnację z przekonań i dążeń ze strony jednego z pośród układajacych się obozów. W granicach kapitalistycznych formy produkcji i wymiany rola bankruta czy w najlepszym wypadku świetego Piotra, wypierającego się własnych ideałów, przypadłaby w udziale socjalizmowi.

Rzeczpospolita Polska ugruntowuje zwolna fundamenty gmachu swej niezawisłości. Pomimo niezmiennych trudności gospodarczych i finansowych mamy prawo odważnie spoglądać w przyszłość. Zawarcie pokoju dojdzie zapewne do skutku i bez naszego uczestnictwa w gabinecie. Zresztą i obecnie praca socjalistyczna dla Polski i dla utrwalenia jej bytu państwowego trwa wciąż i przynosi owoce, aczkolwiek ani Daszyński ani Moraczewski ani Ziemiecki nie zasiadają na ławie ministerjalnej obok Witosa, Skulskiego i Głąbińskiego.

Nie lepiej wygląda sprawa Rządu lewicowo - centralnego, który byłby odnowieniem wypadków z listopada 1918 r. jeno na podstawie szerszej.

I tu sprzeczności klasowe rozbijają wszelkie konstrukcje teoretyczne. Pod względem społecznym zamożni włościanie z pod znaku P. S. L. „Piasta“ należą do równie zawziętych wrogów socjalizmu, jak i t. zw. obszarnicy albo drobnomieszczanie cechowi. W polityce zagranicznej cechuje zwolenników p. Jana Dąbskiego naiwny imperjalizm, temperowany nieco brakiem określonej linji myślenia i znajomości stosunków międzynarodowych. W zakresie gospodarczym istnieje paląca kwestja obrony miast przed dyktaturą żywnościową wsi, kwestja bezwzględnego tępienia lichwy i wywozu ziemiopłodów poza granice Państwa. Inni ewentualni kontrahenci spółki, naprzykład Narodowy Związek

Robotniczy, różnią się od socjalistów całym poglądem na położenie, na zadania chwili, na sprawę represji, wychowania, kościoła i t. d., i t. p.; listę spornych punktów łatwo przedłużyć do nieskończoności. Trudno, oni wszyscy stoją po tamtej stronie barykady, i to rozstrzyga zagadnienie...

Rząd Ludowy znajdował się w sytuacji odmiennej. Polskie Stronnictwo Ludowe grupy „Wyzwolenia“, Stronnictwo Niezawisłości Narodowej, Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych gotowe były wtedy iść pod kierunkiem Polskiej Partji Socjalistycznej. Szło o zaprowadzenie w Polsce demokracji. Teraz trzeba demokrację pogłębiać, bronić jej przed zamachami reakcji. Ale sam demokratyzm partji centrum sejmowego (ludowcy, N. Z. R. i chrześcijańscy demokraci) pozostaje pod dużym znakiem zapytania. Gospodarz wiejski w stylu „Piastowca“ nie jest bynajmniej czynnikiem radykalnym i postępowym w narodzie. Demokracja zamożnego chłopstwa nie pokrywa się z demokracją polityczną, opartą o powszechne prawo głosowania i o swobody obywatelskie. Wiele faktów z historji naszego młodego parlamentaryzmu dostarczyło tu dowodów jaskrawych. A cóż dopiero mówić o chrześcijańskich demokratach, organizacji niewątpliwie zgoła wstecznej!

Zdarza się niekiedy, że taka częściowa koalicja bywa także koniecznością. Socjalni demokraci Austrji niemieckiej umieli wejść do rządu wspólnie z chrześcijańsko - socjalnymi, bo obiedwie grupy nie miały dosyć wpływów każda zosobna, by kierować państwem samodzielnie, a władza leżała na bruku, podnieść ją trzeba było nie zwlekając, Wiedeń umierał z głodu. Socjalni demokraci Estonji znowu stanowią jedyne stronnictwo naprawdę zdolne do budowania swej Republiki. Bez nich, bez najsilniejszej liczebnie i jakościowo grupy w Zgromadzeniu konstytucyjnym żaden gabinet ministrów ostaćby się nie zdołał. Musiano tedy wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności bezpośredniej.

My posiadamy o wiele więcej znaczenia w kraju, niż głosów w Sejmie. Przeciwko nam występują raz poraz centrum i prawica, połączona we wspólnej niechęci wobec socjalizmu. Nie jesteśmy jeszcze niezbędni, gabinety istnieją szczęśliwie bez naszej pomocy. I dlatego przykład Austrji czy Estonji nie wydaje się miarodajnym i przekonywującym.

Rola klasy robotniczej w ciągu okresu najbliższego zarysowuje się w moim przekonaniu następująco:

W obozie, kierującym dzisiaj Polską, walczą pomiędzy sobą dwa prądy: ziemiańsko - zachowawczy, który opanował wiele placówek administracyjnych i wojskowych, który de facto wywiera wpływ znaczny na życie państwowe, i włościański, posiadający przewagę w ciele prawodawczym. Jeżeli ktoś pragnie zbadać perypetje owych starć i sprzeczności, niech pomyśli o dzie-

jach uchwały sejmowej o reformie rolnej. Prąd pierwszy wyobrażają arcybiskup Teodorowicz, pp.: Dubanowicz i Skulski, drugi personifikuje poseł Witos. Pozatem dochodzą z prawej strony narodowi demokraci „czystej krwi", a z lewej — ludowcy, odłam „Wyzwolenia", postępowa inteligencja różnego gatunku i t. p. Rozbieżności przekonaniowe są bardzo znaczne, charakter klasowo-społeczny sporu wygląda o wiele prościej.

Rzecz jasna, zarówno w interesie proletarjatu, jak i całej Polski leży, by punkt ciężkości władzy przesunął się ku lewicy. Wpływ na to wywrzeć wszakże najłatwiej z zewnątrz, w drodze nacisku bezpośredniego, nie zaś przy zielonym stoliku kompromisów, zawieranych na cztery oczy. W dodatku klasa robotnicza musi pilnie baczyć, by Rzeczpospolita nie przeobraziła się stopniowo w folwark zamożnego włościaństwa. Realizacja reformy rolnej wykopie przepaść pomiędzy socjalistami a Witosowcami. Ci ostatni dążą do całkowitego zagarnięcia gruntów wywłaszczonych; my wystąpimy z największą stanowczością w obronie małorolnych i bezrolnych, zwłaszcza służby folwarcznej, w imię utrzymania wzorowych gospodarstw wielkich pod zarządem Państwa. Napisałem powyżej, że Rząd socjalistyczny potrzebowałby dzisiaj neutralności chłopskiej. Rząd wielko-włościański musi napotkać energiczną opozycję partji socjalistycznej, musi być nią skrępowany, zatrwożony, przynaglany do czynienia ustępstw demokracji masom konsumentów, interesom i potrzebom robotniczym. Gabinet Witosa z udziałem paru socjalistów oznaczałby w praktyce kapitulację narodu przed tryumfującym dyktatorem wsi.

Czasy najbliższe winny stać się dla nas miesiącami organizowania się wewnętrznego. Ruch socjalistyczny ogarnąć musi zastępy inteligencji pracującej i włościan małorolnych. Proces obejmowania przez socjalizm dawnego zaboru pruskiego dopiero się rozpoczął. Porządkowania stosunków w związkach zawodowych, w kooperatywach, ba, w organizacji politycznej nawet bynajmniej nie ukończyliśmy. Walka ideowa z komunizmem nie dobiegła kresu.

Z drugiej strony, nie wolno zapominać o sytuacji ogólnej. Pierwsza fala rewolucyjna minęła wprawdzie, unosząc na swym szczycie Habsburgów i Hohenzollernów. Przeżywamy dobę powrotnej reakcji. Nie oznacza to jednak, że stary świat już ocalony. Wręcz przeciwnie, z każdym miesiącem coraz wyraźniej błyszczą na miedzianym czole kapitalizmu płomienne zgłoski, wróżące śmierć. Kilkanaście miesięcy „pokoju" nie usunęło ani rozprzężenia ani katastrofy ekonomicznej w Europie. Społeczeństwu mieszczańskiemu zabrakło porywających ideałów, zabrakło moralnego uzasadnienia. I burza dziejowa druzgocze dalej

podstawy dawnego życia, chociaż umilkł na zachodzie grzmot armat.

Socjalizm ma przyjść na miejsce opróżnione i rozpocząć dzieło odbudowy. Należy dbać podwójnie, by pośpieszne kroki nie roztrwoniły lekkomyślnie skarbów zaufania ludowego, nie zniszczyły jedynej siły społecznej, zdolnej skupić dokoła swego sztandaru wszystkich niezadowolonych z obecnego porządku rzeczy, tęskniących do zmiany, do położenia kresu panowaniu egoizmu i paskarstwa.

Dziś socjalizm opozycyjny, rewolucyjny jest nadzieją ojczyzny. Socjalizm ugłaskany, wtłoczony w tryby codziennego oportunizmu — byłby jej rozczarowaniem.

Gdybyśmy jeszcze mogli w kombinacji koalicyjnej lub lewicowo-centrowej zapoczątkować realizowanie naszego programu! Ale o tym niema mowy. Ministrowie socjalistyczni przy obecnym układzie stosunków spełnialiby tylko funkcję hamulca, wstrzymującego reakcyjne zapędy burżuazyjnych kolegów. Podobną rolę lepiej odegramy z zewnątrz, w imieniu mas zorganizowanych.

Dodajmy na zakończenie, że „prestige“ Polski wobec pomniejszych narodów sąsiednich wygrywa niewątpliwie na fakcie istnienia wielkiego stronnictwa przyszłości, na którym nie ciąży odpowiedzialność za politykę Dmowskiego czy Paderewskiego, że Rzeczpospolita zawiera w sobie potęgi, które ją pchają na szlaki wolności i demokracji. Słowem, z przeróżnych punktów wyjścia dochodzimy do wniosku identycznego: P. P. S. ma „dosyć roboty“, jako stronnictwo klasowej konsekwentnej opozycji, nie powinna zastępować demokracji włościańsko - mieszczańskiej w jej roli historycznej.

Owa demokracja jest rozpaczliwie słabą, nieprzygotowaną intelektualnie. W tym tkwi bodaj największa trudność zagadnienia, trudność znana nam bardzo dobrze z epoki przedwojennej, z ruchu strzeleckiego i C. K. W. Będziemy zapewne nieraz wspomagali pośrednio naszych sąsiadów z prawej strony przeciwko reakcji demokratyczno - narodowej i klerykalnej. Ale sukurs niech nie sięga aż budowania wspólnego rządu. W życiu politycznym tak samo, jak w prywatnym, zbyt wczesne wyrywanie się naprzód przynosi często rezultaty opłakane. Na zegarze dziejów wskazówka nie doszła jeszcze do godziny socjalizmu polskiego. A sztuczne jej popychanie czy to metodą komunistów, czy też oportunistów kończy się klęską.

Dopiero pierwsze zmarszczki wstrząsnęły morzem ludowem. W głębinach panują dotąd chaos, niezdecydowanie. Dzisiaj — dzień organizowania i uświadamiania. Jutro może być zgoła odmienne.

Trzeba umieć czekać. **Mieczysław Niedziałkowski.**

Dyktatura a demokracja.

Zarówno dyktatura, jak demokracja — to formy bytu ludzkiego.

Formy dotychczasowe bytu ludzkości — to formy tej lub innej „dyktatury“, więcej lub mniej zamaskowanej, to formy „dyktatury“ jednostki, bądź kasty, stanu, bądź klasy. A treść dziejów — to walka nieustanna świadoma, lub podświadoma, rewolucyjna lub ewolucyjna przeciwko tej „dyktaturze“ — pod hasłem demokracji, ludowładztwa, większości.

Dyktatura — to forma bytu stara, jak dzieje ludzkości, demokracja — to dążenie, ideał.

Formy bytu ludzkości zależą od warunków bytowania, od form wytwarzania dóbr, od całokształtu, złożonego i nawarstwionego w ciągu wieków układu stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych. Te to złożone niezmiernie, a ważkie czynniki, stanowią o tych lub innych formach „dyktatury“, jako władzy mniejszości, usprawiedliwiają je dziejowo, czynią z nich dźwignię rozwoju.

Demokracja, wola większości, świadomej swych celów i zadań życiowych, jest ideałem ludzkości. Do wcielenia w życie form demokratycznych bytu ludzkość dąży i — w miarę możności — je urzeczywistnia. Dopóki przecież większości zwartej, a świadomej swych celów i zadań życiowych niema, dopóki większość ta jest rozproszkowana organizacyjnie, gospodarczo bierna, ciemna i nieświadoma swych zadań i dróg, dotąd „dyktatura“, jako władza mniejszości, istnieje i istnieć będzie, pomimo form politycznych, zapewniających wszystkim jednakowe prawa i obowiązki. Proletarjat stanowi po dzień dzisiejszy mniejszość w większości krajów Europy. Interesy proletarjatu są odrębne, a dążenia wyraźne. Proletarjat dąży do zniesienia ustroju obecnego, opartego na władaniu prywatnym środkami wytwarzania i nierównomiernym ich podziale. A więc niema dlań dziś innej drogi przeprowadzenia tego przewrotu, jak za pomocą dyktatury. Pomijając możliwość lub niemożliwość dokonania tego przewrotu, co zależne jest od sytuacji i warunków, dążenie do dyktatury byłoby usprawiedliwione **w perspektywie dziejowej, gdyby było w zgodzie z interesami rozwojowemi ludzkości, gdyby pogłębiało i rozszerzało jej rubieże zdobywcze.**

Stosunek ludzkości do wszechświata, jak uczy doświadczenie dziejowe, to wieczna walka z żywiołem otaczającym o istnienie, to wyrąbywanie w nim w trudzie i mozole podstaw bytu i rozwoju. Zmiana form bytu ludów nie zmienia istoty i treści tego stosunku. Człowiek żyje i rozwija się tylko przez walkę nieustanną z żywiołem-przyrodą, czyli przez pracę. Rozwój człowieka na ziemi — to owoc i wysiłek jego pracy. Jest on tym pełniejszy, im praca ludzka

jest lepiej zorganizowana, a więc oparta na wiedzy, i im lepiej kierowana, a więc oparta na doświadczeniu. Historja rozwoju ludzkości — to historja rozwoju wszechstronnego twórczej pracy ludzkiej, historja coraz pełniejszego i wszechstronniejszego zaspokajania jej potrzeb. Dyktatura proletarjatu, jako etap walki o wyzwolenie, może być w zgodzie z interesami rozwojowemi ludzkości tylko wtedy, gdy polegać będzie nietylko na próbie zorganizowania bardziej równomiernego podziału dóbr przez wywłaszczenie posiadaczy dóbr i odjęcie najlepszych kęsków tym, którzy dotąd z nich korzystali. lecz i **na zorganizowaniu bardziej wydajnej i celowej społecznie pracy.**

Doświadczenie dziejowe poucza, że wszelkie głębsze przewroty gospodarcze są nie rezultatem, lecz źródłem przewrotów społecznych i politycznych; że rządy nowej mniejszości, „dyktatury“ nowej klasy społecznej są zwykle koroną, uwieńczeniem przeobrażeń, dokonanych w ciągu dłuższego okresu w dziedzinie gospodarczej, dziedzinie podstaw bytu narodów. Wielka Rewolucja Francuska, od której datują się rządy, a raczej wpływy przeważne mieszczaństwa w Europie pod względem społecznym i politycznym, nie była datą powstania i zalążkiem ustroju kapitalistycznego. Ustrój ten powstawał i ugruntowywał się na długo przed Rewolucją, a rok 1789 był jeno datą zerwania tamy, krępującej razwój dalszy tego ustroju, był aktem dostosowywania form zewnętrznych bytu do jego treści. **Rządy i wpływy mieszczaństwa ugruntowały się w miarę tego, jak klasa ta wykazywała zdolność organizowania wytwórczości bardziej wytężonej i wydajnej oraz kierowania nią.** Mieszczaństwo, jako klasa posiadaczy miejskich, było i jest dotąd w Europie mniejszością społeczną. Mieszczaństwo to przecież dążyło do władzy i wpływów wyłącznych; trzeba przyznać — z powodzeniem. Jego ideologja, jego moralność, a właściwie amoralność — wycisnęły piętno charakterystycze na całym życiu ludów Europy. **A przecież mieszczaństwo nie wysuwało nigdy hasła dyktatury.** Rozumiało ono, że jest drobna mniejszością społeczną: miało przeciw sobie silną jeszcze klasę feodałów rolnych, opartą o trony i kler. Zdawało sobie sprawę, że hasłem wyłączności klasowej zraziłoby do siebie szerokie masy ludowe, zwłaszcza włościańskie i utrudniło walkę. Rozum polityczny mieszczaństwa — w pierwszym okresie jego wystąpienia na arenę szerszą — polegał na wysunięciu haseł demokratycznych, woli większości Tym sposobem, występując do walki ze zmurszałym ustrojem feodalnym, a raczej jego przestarzałymi formami politycznymi, zyskiwało ono sprzymierzeńców w masach ludowych wsi i miast. Mieszczaństwo oszukało tych sprzymierzeńców, odrzuciło na bok jednych, zakuło w kajdany drugich. Bo walczyło ono o swoje interesy i wpływy. Masy ludowe, a zwłaszcza proletarjat, zostały ujarzmione dlatego, bo były ciemne, bo nie ogarniały swych interesów. Hasła demokratyczne przecież, wysunięte przez mieszczaństwo

w imię jego interesów egoistycznych, nie były bez korzyści dla proletarjatu. Zarzucone lub okaleczone przez mieszczaństwo z chwilą, gdy stały mu się zbyteczne, zostały podjęte i wypisane na sztandarach proletarjatu, stały się wytycznymi jego walki i rozwoju. Wojna ostatnia, jej skutki i klęski wstrząsnęły ustrojem kapitalistycznym u samych podstaw, a przed proletarjatem postawiły w całej rozciągłości zagadnienie dalszego bytu i rozwoju. Warunki bytu i wytwarzania stały się stokroć trudniejsze i złożone, a **klasa posiadaczy miejskich nie wykazuje już zdolności do wyłącznego zorganizowania produkcji w nowych warunkach i pokierowania nią.** Zdemoralizowana przez wojnę i zyski łatwe burżuazja nie jest w stanie opanować swych apetytów wilczych, spekulacyjnych. Proletarjat, który stał się klasą zorganizowaną, spójną, a najwięcej ucierpiał w czasie wojny pod każdym względem, nie chce znosić samowoli bezwzględnej swych wrogów klasowych. Wytwarza się sytuacja nadzwyczaj poważna, został zaplątany węzeł, od rozplątania lub rozcięcia którego zależy cała następna epoka dziejów ludzkości. Podstawa bytu ludzkości: walka zorganizowana z żywiołem, a więc praca, została zahamowana, osłabiona, a owoce tej walki, wytwory pracy — zostały pomniejszone, uszczuplone, roztrwonione. Sam człowiek — wytwórca został osłabiony przez katastrofę wojenną fizycznie i moralnie. Stare formy bytu nie odpowiadają ani zmienionym warunkom, potrzebom, ani psychice ludzkiej. Proletarjat, jakkolwiek stanowi mniejszość społeczną w krajach Europy, jest jedyną klasą, która posiada wyraźny światopogląd i spójną organizację. Dzięki temu, musi on oddziałać i oddziała na przeobrażenie warunków i form bytu, wyciśnie on na całej epoce swoje piętno.

Gdyby życie ludzkości zamykało się w miastach; gdyby chodziło tylko o walkę między klasą posiadaczy miejskich, feodałów burżuazyjnych, a klasą najmitów, gdyby najmita-proletarjusz wytwarzał nietylko przedmioty użytku, lecz i dostarczał pracą swą zboże, mięso, nabiał, proletarjat mógłby dziś stanowić o formach wytwarzania i podziale dóbr. **Nie potrzebowałby on głosić hasła dyktatury, gdyż posiadałby faktyczną siłę i większość;** zgiąłby lub złamał przeciwnika.

Niestety, miasta nie stanowią zamkniętego w sobie świata samostarczalnego. Niestety, miasta najbardziej ucierpiały w ciągu szalejącej zawieruchy wojennej. Wytwórczość ich poszła w kierunku aprowidowania armji, zniszczenia. Znalazły się zaś one do wsi w stosunku o tyle gorszym, że, gdy wieś, która również aprowidowała armję, mogła obywać się w czasie wojny bez towarów miast i miała się czym żywić, miasta nie mogły się obyć bez produktów spożywczych wsi, nie mając dla niej dostatecznej ilości towarów do wymiany.

Cała równowaga stosunku miast do wsi została przez wojnę naruszona. Dumne i imponujące dawniej wsi miasta, stały się cał-

kowicie zależne od producentów rolnych. Zepchnięte w ciągu wieku XIX na plan drugi warstwy wiejskie stały się dziś czynnikiem decydującym. Z tych przesunięć i przeobrażeń w stosunkach społecznych proletarjat musi zdawać sobie sprawę. **Dziś nie miasto wsi, lecz wieś miastu dyktuje warunki.** Bez zorjentowania się w stosunkach wiejskich i ustosunkowania się wyraźnego do wytwórców rolnych, proletarjat niemoże dziś zrobić naprzód kroku.

Przywrócić równowagę w stosunku wsi do miast — to znaczy dostarczyć rolnikowi tych wszystkich przedmiotów, które pozwoliłyby mu nietylko zaspokoić niezbędne potrzeby osobiste, lecz przedewszystkim **wzmogły wydajność jego pracy, plonów ziemi, gospodarstwa.** Tylko tym sposobem można radykalnie usunąć drożyznę. A jedyną drogą do tego jest wzmożona, wytężona wytwórczość miast. Pomijając już niemożliwość absolutną wypowiedzenia w tych warunkach przez ludność miast, a tem bardziej przez część jej —proletarjat, walki na ostre wytwórcom rolnym, sama walka bezwzględna w obrębie miast, walka proletarjatu z burżuazją jest wysoce utrudniona, bo z natury rzeczy osłabia, hamuje wytwórczość, uniemożliwia wymianę należytą wytworów pracy wsi i miast, uzależnia jeszcze w większym stopniu miasto od wsi. Nawet proletarjat krajów o tak wysoko rozwiniętym przemyśle, jak Anglja i Niemcy, w których ludność wiejska stanowi mniejszość, musi poważnie liczyć się z tym ustosunkowaniem sił zasobów. Nawet rewolucyjne **Niemcy nie są w stanie odważyć się na rząd wyłącznie socjalistyczny, licząc się** — między innemi — **z wytwórcą rolnym,** dostawcą środków wyżywienia. Proletarjat w imię własnego bytu i rozwoju musi dziś zjednywać sobie wytwórcę rolnego, musi zdobywać sobie sojusznika na wsi.

Ludność wsi, wytwórcy rolni, nie stanowią klasy jednolitej. Olbrzymie obszary są jeszcze w rękach potomków dawnych feodałów, szlachty. Jest na wsi odłam klasy najmitów, parobków folwarcznych. Wreszcie większość poważną ludności wiejskiej stanowią włościanie, rolnicy średni i mali. Istnieją na wsi antagonizmy klasowe i poważne sprzeczności interesów. Ale proces rozwoju gospodarczego wsi nie kroczył tą samą drogą, co miast i ośrodków przemysłowych. Siła drobnych wytwórców rolnych, włościan nietylko nie zmniejszała się w ciągu drugiej połowy wieku XIX, lecz wzrastała. **Włościaństwo nietylko nie wykazuje, pomimo rozdrobnienia udziałów, tendencji do proletaryzacji, lecz wzrasta w siły.** Proletarjat wiejski nietylko stanowi drobną mniejszość ludności wiejskiej, lecz nie posiada i tej siły spójności organizacyjnej, jaką daje skupienie w miastach. Biedota wiejska nie może być poważnym i pewnym sojusznikiem proletarjatu miejskiego przy świadomym i celowym przeobrażeniu form bytu. Wykazały to dobitnie nieudane próby „sowieckiej" Rosji. Decydującym czynnikiem na wsi jest syty, egoistyczny, chciwy na ziemię włościanin-gospodarz.

A choć i wśród tej masy są znaczne różnice w ilości posiadanej ziemi, zamożności, to jednak psychika i dążenia są jednakowe. Każdy chciałby mieć ziemi więcej i... na własność.

Proletarjat może się oburzać na egoizm i brutalność włościan. lecz musi się z nimi liczyć, nie może ich lekceważyć. Ta surowa i twarda masa — to bądź co bądź masa wytwórców, a nie pasożytów. I masa ta zainteresowana jest dziś również w zmianie form bytu, władania ziemią. Idea reformy rolnej żyje w masach włościańskich i nic jej uśpić nie zdoła. Chłop jest nierychliwy, ale ziemię... weźmie czy prędzej, czy później. I proletarjat miejski musi szukać w nim sprzymierzeńca, musi nawiązywać z nim łączność zarówno polityczną, społeczną, jak gospodarczą, gdyż tylko tym sposobem może szachować burżuazję miejską, zdobywać nowe formy rozwoju.

Gdyby celem proletarjatu było nie stworzenie nowych, lepszych form rozwoju ludzkości, lecz zadławienie fizyczne burżuazji miejskiej i gdyby warunki tak, jak w Rosji, złożyły się dlań pomyślnie, **wrogie stanowisko wytwórców rolnych musiałoby doprowadzić również, jak w Rosji, do upadku zupełnego miast, przemysłu i zagłodzenia proletarjatu.** Nie zdawać sobie sprawy z tego jest ślepotą, mogącą pociągnąć za sobą skutki fatalne. Rzucanie hasła dyktatury proletarjatu — przy dzisiejszym układzie sił społecznych i gospodarczych — to prowokowanie wytwórców rolnych, to wzmaganie reakcji społecznej, to zbrodnia względem proletarjatu, bo skoncentrowanie przeciwko niemu wszystkich klas i warstw społecznych w imię demokracji, woli większości.

Dobrowolne ustępowanie wrogom hasła i oręża demokracji, jako wyrazu woli świadomej swych celów i zadań życiowych większości, byłoby ze strony proletarjatu błędem okropnym, gdyż nietylko powodowałoby klęskę zewnętrzną w walce o jutro, lecz burzyłoby podstawy moralne, wewnętrzne ideologji socjalistycznej. Najbardziej trudne i ciężkie położenie klasy najmitów nie usprawiedliwia podobnych haseł samobójczych. Nie można narzucać się na wodza większości wbrew jej woli — bez narażenia się na śmieszność i poniżenie.

Dla proletarjatu, zdającego sobie sprawę z układu sił społecznych i rozumiejącego, że formy polityczne bytu są tylko nadbudową ustroju gospodarczego, niema innej drogi rozwoju i walki, jak przez demokrację.

Demokracja ta powinna dziś nosić nazwę nie społecznej, lecz **gospodarczej.** Dąży do niej zarówno wytwórca rolny, jak przemysłowcy, choć różnie ją ujmują i realizują.

Bronisław Siwik.

Państwo przyszłości i przyszłość państwa.

W historycznym rozwoju społeczeństw ludzkich był niewątpliwie moment, w którym państwa nie było. Luźne gromady ludzi o niesłychanie skromnych i nieskomplikowanych potrzebach, toczące ciężką walkę o byt z potężnymi i nieopanowanymi siłami przyrody, zwolna dopiero wytwarzały w sobie poczucie solidarności, świadomość istnienia wyższych form gospodarki społecznej, wiarę w postęp ludzkości. Rosnące jednak potrzeby zrobiły swoje. Gromada nie mogła ich sama zaspokoić. Musiano zastosować na coraz to szerszą skalę podział pracy. Z nieodpartą koniecznością nasuwa się zatym nieskoordynowanym dotąd i nie szukającym dawniej kontaktu gromadom zagadnienie organizacji. Musiano stworzyć instytucję, która stałaby się cementem, spajającym rozrzucone i pojedyncze wysiłki, która w walkę z żywiołem wprowadziłaby ład i porządek, która pracy produkcyjnej stworzyłaby warunki nieznanego przedtym rozwoju i rozkwitu. Tą instytucją, tym wyrazem organizacji życia społecznego stało się państwo. W mniej lub bardziej gwałtowny sposób, w mniej lub bardziej szybki sposób wkroczył cały świat na drogę życia zorganizowanego.

Narodziny państwa zastały jednak człowieka na niezmiernie niskim stopniu kultury. W ciemnej, dzikiej, przytępionej niesłychanie twardymi warunkami walki o byt głowie z trudnością ledwie świtała gdzieś hen daleko myśl o korzyści, płynącej z wyższej formy walki, z trudnością budziło się podświadome niemal przekonanie, że tylko w ten sposób może być mowa o zaspokojeniu rosnących potrzeb. Od tego, rzecby można instynktownego poczucia, daleko jeszcze było do świadomego zrozumienia. Każda organizacja jest organizowaniem w stosunku do nieokiełznanej wolności, którą daje życie odosobnione i niezależne. Do dobrowolnego poddania się takim ograniczeniom, takiej koniecznej dyscyplinie trzeba było wysoko rozwiniętego wewnętrznego poczucia, ogromnie wyrobionej świadomości. Czyż można było tego oczekiwać od pół dzikiego człowieka, wyłaniającego się z dziewiczej puszczy, skoro człowiek dzisiejszy, wychowany, jak się nam wydaje, na wyrafinowanej kulturze, nie dorósł jeszcze do tego poziomu? Trzeba było zatem tę organizację poprzeć siłą, trzeba było nowopowstające zrzeszenia zaopatrzyć w władzę. Nie dość było ludzkość organizować, trzeba było nad nią panować, trzeba było organizacji wyrobić posłuch powszechny. W ten sposób powstały dwie zasadnicze składowe części państwa: organizacja i władza.

Nauka zwykle wymienia trzy elementy państwa: terytorjum, czyli ziemię, ludzi i rząd, czyli władzę. Patrząc na to z perspektywy historycznego rozwoju, widzimy, że oba czynniki materjalne państwa, t. zn. ziemia i ludzie, nie wystarczają do powstania państwa, że był okres, kiedy oba te czynniki istniały, a państwo mimo to nie wytworzyło się. Państwo narodziło się na tle walki między obu tymi czynnikami, na tle walki między człowiekiem a przyrodą, między ludźmi a ziemią. Warunki tej walki wywołały konieczność powstania organizacji i władzy, a zatym zasadniczych czynników państwa. Aby człowiek zawładnął ziemią, musiała organizacja zawładnąć człowiekiem. Oto najlapidarniejsze określenie genezy, a zarazem istoty państwa.

Przy prostych i nieskomplikowanych warunkach pierwotnego ustroju społecznego powstanie państwa było wynikiem zgodnych interesów całego społeczeństwa. Dlatego też państwo w swej najstarszej, genetycznej formie służyło w jednakowym stopniu wszystkim swoim mieszkańcom. Ale z rozwojem i komplikowaniem się warunków i form produkcji zmieniał się wewnętrzny ustrój społeczny narodów, a naturalnie i państwo, jako wytwór tych warunków produkcji, ulegało również odpowiednim przemianom. Z wzrostem i różniczkowaniem się podziału pracy poczęły powstawać różnice między rozmaitymi rodzajami pracy. W pierwszym rzędzie wysunęła się na czoło ta część ludności, która zajmowała się organizacją pracy. Następnie pewne rodzaje pracy zdobywały sobie charakter uprzywilejowany, np. służba wojskowa, wykonywanie praktyk religijnych. Wreszcie w miarę toczących się wojen i zdobywania niewolników, powstawała w państwie nowa klasa ludności, ograniczona politycznie, która musiała wykonywać pracę najcięższą i zajmowała najniższy szczebel na tworzącej się drabinie społecznej. Ten proces różniczkowania się społeczeństwa przybrał zresztą najbardziej zdecydowaną formę z chwilą, gdy wzrost potrzeb i komplikujące się na skutek tego warunki produkcji, spowodowały upadek dotychczasowej wspólnej pracy i wspólnej własności i zastąpiły je własnością indywidualną. To zadało już ostateczny cios równości społecznej. Powstaje społeczeństwo podzielone wewnętrznie, różniące się warunkami bytu i pracy, powstaje głębokie przeciwieństwo interesów. Wobec tych poważnych zmian społecznych państwo nie może zostać obojętnym. Póki społeczeństwo było jednolitym, póki panowała idealna równość, rola państwa była wyraźną. Teraz jednak państwo musiało przystosować się do nowych warunków walki klasowej. Ponieważ zaś państwo stanowiło zespolenie się dwóch czynników, odgrywających w procesie społecznym tak decydującą rolę, jak władza i organizacja, przeto do pozyskania dla siebie poparcia państwa musiały dążyć walczące z sobą klasy społeczne. Państwu pozostawały dwie drogi, albo stanąć ponad klasami, jako czynnik wyższy, dą-

żąc do wytworzenia równowagi, albo też całą swą potęgę oddać na usługi jednej z walczących stron. Pierwsza droga była jednak niezmiernie utrudniona. Póki na czele państwa stała władza absolutyzmu królewskiego, można jeszcze może było częściowo mówić o podobnej nadklasowej polityce państwa. Skoro jednak zastanowimy się nad tym, że król, książę, czy jak się głowa państwa nazywała, był nietylko w znaczeniu publiczno prawnym właścicielem całego państwa. ale był równocześnie znacznej części tego kraju właścicielem prywatnym — prawnym, że był zatym w walce klasowej stroną osobiście wysoce zainteresowaną, że ludzie, którzy byli wykonawcami jego władzy, byli również związani interesami z pewną warstwą społeczną, wtedy zrozumiemy, że nawet w tym okresie, gdy władza była czynnikiem niezależnym od wpływów społeczeństwa, nadklasowość rządu nie była bynajmniej istotną. Cóż zaś dopiero mówić o dalszych rozwojowych etapach państwa, gdy społeczeństwo zdobywało sobie powoli głos w zarządzie państwa. Władza spoełczeństwa była zawsze władzą jednej warstwy tego społeczeństwa. Póki wpływ na władzę i państwo miały tylko pewne sfery społeczeństwa, póty było to rzeczą samo przez się zrozumiałą. Państwo feudalne służyło interesom feudałów, państwo mieszczańskie, które potem nastąpiło, służyło sprawie burżuazji. Ale nawet obecnie, gdy wpływ na państwo uzyskało całe społeczeństwo, nawet obecnie państwo nie stoi przed klasami, ale stoi na usługach jednej określonej warstwy. Albowiem i dzisiejsza władza nie jest rezultatem ugody, nie jest wynikiem kompromisu między klasami, ale jest produktem walki klasowej, jest wyrazem tryumfu jednej warstwy nad drugą. Jak długo zatym istnieją klasy, jak długo trwa zróżniczkowanie społeczeństwa na żyjących z pracy osobistej i żyjących dzięki prawom płynącym z tytułu własności, tak długo państwo musi być czynnikiem panowania klasowego. Klasa bowiem wtedy tylko panuje, gdy posiada w swym ręku organizację życia społecznego i władzę, czyli prawo posłuchu, a więc państwo.

Fakt, że dzisiejsze państwo kapitalistyczne jest orężem ucisku klasowego, sprowadzonego przez klasę posiadającą nad proletarjatem, sprawia, że zwolennicy wyzwolenia proletarjatu zwalczają nieraz państwo jako instytucję wogóle. Machinę państwową należy w zupełności zdruzgotać, aby człowiek i jego praca stali się wolnymi, mówi się nieraz. W okresie zwałszcza powstawania socjalizmu był ten typ rozumowania niezmiernie popularnym. Nie odróżniano etapu rozwojowego instytucji od całokształtu instytucji.

Z czasem jednak powstaje w miejsce teorji zniszczenia państwa teorja państwa przyszłości. Socjalizm, powiada się, wytworzy nową formę państwa, wytworzy państwo sprawiedliwości społecznej, państwo socjalistyczne. Cóż jest w tym słusznego? Czy socjalizm zniszczy, czy przekształci państwo?

Jeżeli państwo, jak stwierdziliśmy, stanowi oręż panowania klasowego, przeto socjalizm, który stoi na stanowisku interesów klasy robotniczej, który za punkt wyjścia obiera sobie walkę klas, nie może wyrzec się państwa, które i dla niego stać się musi orężem zwycięstwa klasowego. Bez państwa socjalizm zwyciężyć nie może. Socjalizm musi zawładnąć państwem, t. zn. uchwycić władzę i organizację w swoje ręce i zapanować przy pomocy państwa nad swymi klasowymi wrogami.

Zachodzi tylko zagadnienie, czy to nowe państwo, to państwo klasowego ucisku klasy pracującej nad burżuazją, można nazwać państwem przyszłości. Przecież będzie ono podobnie jak w poprzednich okresach, źródłem władzy człowieka nad człowiekiem. Wprawdzie będzie to poraz pierwszy panowanie większości nad mniejszością, będzie to ucisk pracy skierowany przeciw wyzyskowi, ale niemniej będzie to dalej państwo przeciwieństw klasowych, państwo wojujące, państwo uciskające.

Jednakowoż klasowe państwo socjalistyczne będzie tylko państwem okresu przejściowego, okresu, którego rozwój społeczny nie pozwala nam uniknąć.

Rezultatem procesu socjalizacji musi być prędzej czy później: zupełne zniesienie klas, zanik przeciwieństw klasowych. Praca odniesie zwycięstwo nad wyzyskiem nie po to, aby zmienić jego formę, ale aby przekształcić wszystkie klasy w jedną wielką klasę pracującą. Skoro zatym z czasem klasy istnieć przestaną, skoro walka klas ukończy się zupełnym zwycięstwem wydziedziczonych, skoro własność stanie się społeczną, wtenczas państwo stanie się znowu jak w okresie swego powstania, wyrazem wspólnych interesów całego społeczeństwa. Państwo socjalistyczne z chwilą, gdy skończy się walka klasowa, przestanie być produktem przeciwieństw społecznych, ale stanie się organizacją, reprezentującą wspólne potrzeby ludzkości, która nie będzie niczem innem, jak jedną wielką klasą robotniczą.

Będzie to zatem rzeczywiście państwo przyszłości, produkt postępu społecznego. Będzie to wynik rozwoju wyższych form produkcji.

Powstaje jednak zagadnienie, czy to państwo przyszłości wyczerpuje już rozwój instytucji państwa? Czy państwo socjalistyczne stanowi najwyższy wyraz, jaki w tej sprawie można osiągnąć? Otóż państwo, jakimkolwiek ono jest, stanowi zawsze pewne ograniczenie wolności osobistej swoich obywateli, opiera się na mniej lub bardziej dobrowolnej ofierze, składanej na ołtarzu dobra ogólnego. Naturalnie zatym, że państwo nie może stanowić idealnej formy życia społecznego. Na tym gruntuje się zatym pogląd, że państwo to jest zło konieczne, które musi kiedyś zaniknąć, że punktem kulminacyjnym państwa socjalistycznego jest jego zupełne rozwiązanie.

Czy może istnieć życie bezpaństwowe stanowi dziś zagadnienie sporne. Wielu uważa to za niezgodne z naturą ludzką. Niewątpli-

wie człowiek dzisiejszy nie umiałby bez państwa dać sobie rady. Ale czyż możemy przewidzieć jakim stanie się człowiek w okresie socjalizmu, jaki wszechstronny wpływ wywrze socjalizm na jego duszę i charakter? Czyż człowiek za czasów absolutyzmu nie wątpił, czy potrafiłby żyć bez króla? Czyż niedawno jeszcze politycy burżuazyjni nie obawiali się, że lud nie potrafi korzystać z powszechnego prawa głosowania? Na człowieku doby dzisiejszej, wychowanym w kapitalistycznej szkole życia, nie wolno opierać sądu naszego o przyszłości. Stan apaństwowy, jako ideał dalekiej przyszłości, nie jest wykluczonym, ani niemożliwym. Że stan taki istniał kiedyś w zamierzchłych czasach, wspominaliśmy na wstępie. Niewątpliwie w tym znaczeniu, jak wtedy, państwo nie istniało, dziś ono już zaniknąć nie może, byłoby to bowiem cofnięciem całego życia społecznego. Jeden z czynników zasadniczych państwa, a mianowicie organizacja, musi istnieć, nie możne zaniknąć. Warunki produkcji i ich nadbudowa nie mogą wyrzec się organizacji. Życie musi pozostać zorganizowanym.

Zaniknąć może tylko drugi czynnik państwa, t. zn. władza, a bez tego czynnika państwo zatraci swą najistotniejszą cechę, przestanie być państwem. Czy jest to prawdopodobnym?

Bez wątpienia obserwujemy to w rozwoju historycznym władzy państwowej. Przybiera ona coraz to skromniejsze formy. Absolutyzm przemienia się w władzę ograniczoną, a ta w panowanie demokracji. Zakres ograniczenia wolności ludzkiej osobistej staje się coraz to mniejszy. Czyż dzieje się to dlatego, że mniejszych ograniczeń wymagają warunki produkcji? Nie. Jest to wynikiem tego, że warunki produkcji wychowały duszę ludzką, ukształciły ludzkie charaktery, nauczyły człowieka w pewnej mierze rozumieć niezbędność organizacji. Bezwzględny ucisk władzy staje się zbędnym tam, gdzie istnieje wyrobione poczucie wewnętrzne. Dlatego rozluźniły się więzy władzy. Dlaczegożbyśmy mieli przewidywać, że rozwój ten nie doprowadzi do dalszych wyników? Socjalistyczne formy gospodarki stworzą szereg nowych pierwiastków, oddziaływujących na duszę ludzką, rzucą nowe ziarna na rozwój moralny człowieka. Jednostka ludzka w epoce socjalizmu będzie z pokolenia na pokolenie stawać się bardziej świadomą, bardziej wewnętrznie zharmonizowaną, posiadać będzie coraz to wyższe poczucie obowiązku. Rozwój kulturalny ludzkości musi doprowadzić do stanu, w którym władza stanie się zbędną, w którym organizacja będzie mogła istnieć, nie panując.

Państwo spełni swoją rolę i zakończy kiedyś swe istnienie, ustępując sile moralnej socjalistycznego społeczeństwa. Jest to okres rozwoju ludzkości może daleki, może dziś jeszcze dla wielu niepojęty, ale zapewne nieunikniony. Państwo, tak długo będzie tylko istnieć, jak długo będzie niezbędnym. Nowe warunki produkcji socjalistycznej muszą stworzyć nowego człowieka. Śmiesznymi są może namiętne dyskusje nad tym dziś toczone, jakgdyby nad postulatem dnia dzisiejszego. Możemy to tylko przewidywać jako ideał dalekiej mo-

we przyszłości, nie może to być celem naszego dzisiejszego przewrotu. Widzimy w tym tylko tendencję rozwoju społecznego. Przez klasowe państwo socjalistyczne do aklasowego państwa przyszłości, przez państwo przyszłości do nowego typu człowieka. Oto etapy postępu.

Dr. Adam Próchnik.

Legienda o 3 Maja.

I.

Konstytucja 3 maja cieszy się w społeczeństwie polskim głęboką powagą i, jako „świętość narodowa“, czcią prawie że przesądną. Szacunek dla niej graniczy nieomal z przesądem, który uświęciła tradycja, — przesądem, gdyż świętości nie poważa się, lecz uwielbia, zaś uwielbienie jest wrogiem rozważnej a słusznej oceny.

Stosunek ten znajduje swe usprawiedliwienie w stuletnich przeszło rządach różnych okupantów i w wypływającym stąd uciemiężeniu, które przez cały wiek ciążyło nad życiem polskiem. Polityce gwałtu i przemocy, uprawianej przez zaborców, przeciwstawiano tolerancję starodawną polską, uciskowi narodowemu — „bratni sojusz“ z Litwą, opluwaniu i zohydzeniu przeszłości Polski — jej idealizację. W świetle zakusów reakcyjnych, któremi usiłowano zdławić naród polski, konstytucja 3 maja jaśniała blaskiem wielkiego umiłowania swobody i, jak błyskawica na tle czarnych chmur, odbijała się od ponurych czasów Saskich, grzmiąc rozpaczliwym wezwaniem do naprawy Rzeczypospolitej, piętnując podłością karle dusze zwycięzców. Pamięć o tym napełniła serca dumą, dodawała otuchy i nowych sił, chętnie szukano więc w konstytucji 3 maja drogowskazu na przyszłość. Ale gdy żywi pytają martwych o radę, groby milczą, lub odpowiadają echem, przynosząc pytającym się z powrotem własne ich słowa: przeszłość nie odpowiada, lecz teraźniejszość sądzi błędnie, że otrzymała odpowiedź. Tak i w tym wypadku, w konstytucji 3 maja widziano nie jej treść istotną, ale jej treść pożądaną, odpowiadającą więc nie zamierzaniom twórców, ale chęciom tłumaczy. Wkładano w konstytucję majową nowe a obce jej idee, niesłusznie wystrojone w kontusz i karabelę przez archaizujące życie. Ale też i naodwrót: z uświęconej w niej przeszłości czyniono zaporę prącemu naprzód życiu, poważaniem „wielkiej tradycji Rzplitej“ maskując niechęć do nowych prądów.

Nic więc dziwnego, że konstytucja 3 maja, ostatni przecież wyraz myśli politycznej szlacheckiej, stała się testamentem Niepodległej Polski, że w tej bezowocnej próbie powstrzymania upadku Polski ujrzano drogę do odrodzenia jej. I urobiła się, w ten sposób,

legienda: w tych 11 artykułach myśl polska osiągnęła była swój kres ostateczny i zatrzymała się, do nich pono zmierzać mieli wielcy pisarze polityczni 16-go wieku. Ten płód kompromisu, ulepiony przez reformatorów, którzy stąpali ostrożnie, stąpali na palcach, bo bali się zrazić zachowawców i zbudzić do krwawego czynu twórcę wielkiego dziejów — lud pracujący i wyzyskiwany — ten obliczony na 25 lat układ między Polską folwarku pańszczyźnianego, a Polską manufaktury kapitalistycznej uznano za idealnie trafną ocenę potrzeb społeczności polskiej 18-go wieku.

Natomiast zbyt chętnie zapomina się, że sejm czteroletni był ograniczony przez ramy swojego czasu i klasy, której był przedstawicielem, i że nie mógł wyjść poza te granice w działalności swojej. Konstytucja 3 maja jest pisana przez szlachtę dla ocalenia szlachty. To pochodzenie jej wycisnęło swe piętno w każdym artykule i w każdym ustępie konstytucji. Szlachta nie mogła wybiec po za swe widnokręgi klasowe, zaś ocalenie Polski spoczywało właśnie w przezwyciężeniu ograniczoności klasowej szlachty. Lecz przezwyciężenie to mogło być dziełem „szlachty - ziemian“: czynu tego zdołałby dokonać tylko gmin, który w dni powstania Kościuszkowskiego podnosił biskupów i hetmanów do wysokiej godności wisielca na szubienicy. Ale gmin ten zbyt był sponiewierany, zbyt odczuwal swą zależność od różnych panków, by stanąć, jak mur, w obronie szlacheckiej Rzplitej, i znowu zbyt był nieśmiały, za mało ufał sobie, by przekształcić Polskę szlachecką w Polskę ludową.

Szlachta sama nie mogła zrzec się swego „pierwszeństwa w narodzie“. swoich prerogatyw i przywilejów. Przeciwnie, zawsze i wszędzie musiała pamiętać o sobie i swoich interesach. Konstytucja 3 maja nic nie wie o równości pana i sługi, szlachcica i chłopa: ta strona nauk Jana Jakóba Rousseau pozostała dla niej niezrozumiałą. Wprost odwrotnie: „stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym“ „najuroczyściej“ zapewnia; a do tych wyłącznie szlacheckich prerogatyw należy wolność decydowania o losie państwa i jego mieszkańców. wolność uchwalania praw i czuwania nad ich wykonaniem. Te „wolności“ zostały przywilejami szlacheckimi. Szlachta łaskawie ujrzała w chłopie człowieka i obiecała mu „opiekę prawa“, dojrzała u mieszczanina rozum polityczny i dozwoliła mu dawać rady szlachcie sejmowej, ale swobody polityczne, prawo występowania w imieniu kraju zachowała dla siebie, po staremu utożsamiając wolę narodu ze swoją wolą. I słusznie, swobody nie otrzymuje się w upominku, jak dar na imieniny, ale wywalcza się ją siłą.

Szlachta nie była w stanie stworzyć nowy ustrój ze szkodą dla siebie, ale mogła. opierając się na skupionej w jej ręku władzy państwowej, ułatwić sobie przejście do nowego ustroju, powstającego niezależnie od jej woli. Konstytucja 3 maja jest właśnie taka ciekawą nader próbą przystosowania się do nowych warunków życia.

Konstytucja ta nie jest tylko wyrazem uniesienia chwilowego, owocem przelotnego podniecenia posłów, któreby po zimnej rozwadze ustąpiło miejsca chęci cofnięcia poczynionych reform, uzewnętrznionej w Targowicy. Te chwile szlachetnych odruchów o znaczeniu dziejowym nie zjawiają się nigdy bez przygotowania, jak cuda w żywotach świętych, lecz są koniecznym skutkiem nieznacznych, codzień zachodzących zmian w budowie społecznej i poglądach ludzkich. Każda z tych zmian jest niedostrzegalną, ale wzięte razem stanowią o przejściu z jednego ustroju do drugiego. Chwila uniesienia nie tworzy, a tylko ujawnia to, co utworzyło się bez niej i przed nią. Pod nagłym objawieniem się ukryte są żmudne wysiłki powstawania.

Cały przebieg 18-go wieku w Polsce zmierza do konstytucji majowej. W drugiej połowie stulecia tego roi się wprost od mniej lub więcej udatnych usiłowań naprawy Rzplitej. Począwszy od sejmu 1768 r., na którym uchwalono „prawa kardynalne“, ruch ten wzmaga się z każdym rokiem, coraz to potężniej przejawiając się zarówno w literaturze politycznej, jak i w uchwałach sejmowych. Lata 1791 i 1793 są tylko ostatnimi ogniwami w tym łańcuchu prób uporządkowania Polski, — zbrojne w doświadczenia swych poprzedników, dały, dzięki temu, najdoskonalszy wyraz owemu ślepemu, nawpół żywiołowemu prądowi, który wstrząsnął odumierającą Rzecząpospolitą szlachecką.

Cel był ten sam, co i na Zachodzie: rozchodziło się o znalezienie form politycznych, odpowiadających rodzącemu się kapitalizmowi. Kapitalizmu jeszcze w Polsce nie było, ale potrzeba jego dawała się już żywiołowo odczuć w kraju, który nie mógł się dalej rozwijać w drodze gospodarstwa pańszczyźnianego i podziału społeczeństwa na zakrzepłe w swej odrębności stany.

Konstytucja 3 maja jest formą przejściową: nie zdołałaby zadowolić już istniejącego kapitalizmu, ale mogła ułatwić jego powstanie, łagodząc tarcia przy porodzie nowego ustroju gospodarczego.

Na tym polega jej znaczenie.

II.

Nie jest to reforma społeczna, ale reforma polityczna.

Stosunki między stanami pozostawia prawie nietknięte: zmiany, które zaprowadza, ograniczają się do zbliżenia zamożnego mieszczaństwa i szlachty - ziemian i do umożliwienia przez to wzajemnego przesiąkania się tych warstw. Szlachtę dopuszczono do łokcia i miarki, mieszczaństwo do ziemi i szabli.

Odtąd „przyjęcie obywatelstwa miejskiego, prowadzenie wszelkiego handlu, utrzymywanie jakichkolwiek rękodzieł, nic bynajmniej... szkodzić ani uwłaczać nie będzie... w zaszczycie szlachectwa i prerogatyw do niego przywiązanych“. Jedną prerogatywę jednakże zniesiono: szlachtę zamieszkałą w mieście poddano urzędom i są-

dom miejskim, uniemożliwiając bezkarne wyłamywanie się z pod ustaw miejskich, — zniesiono tak zw. „jurydyki“. t. j. wyłączenie posiadłości szlacheckich, leżących w obrębie gruntów miejskich. z pod władzy urządzeń miejskich i poddano je jurysdykcji magistratów.

Dozwolono mieszczanom nabywać dobra ziemskie, zajmować niższe urzędy w sądownictwie, wojsku i stanie duchownym, — wyższe urzędy szlachta zachowała dla siebie, nie zamierzając bynajmniej dzielić się najintratniejszemi stanowiskami z „bracią młodszą“. Ułatwiono jednak bardzo przedostanie się do „stanu szlacheckiego“: „który dosłuży się rangi... kapitana... u piechoty, a rotmistrza w pułku... szlachcicem z potomkami swemi... zostanie“. „A który dosłuży się stopnia regienta kancelarji w dykasterjach rządowych... nobilitowanym być ma“. To samo dotyczy plenipotentów miejskich, zasiadających w ogólno-państwowych organach rządzących. „Prócz tego na każdym sejmie [1]) 30 osób z mieszczan, **posesje dziedziczne w miastach mających**, do zaszczytu szlacheckiego przypuszczonych być ma, w czem najpierwszy wzgląd zachowany zostanie na dystyngwujących się w wojsku, na zasiadających w komisjach porządkowych cywilno-wojskowych, na zakładających rękodzieła, na prowadzących handel z produktów krajowych“. Wreszcie, kto z mieszczan przysłuży się ojczyźnie tym, iż „kupi całkowitą wieś lub miasteczko prawem dziedzicznym, opłacając podatku 10-go grosza złp. 200 najmniej, na następnym sejmie... nobilitowany zostanie“. W ten sposób, obok umiejętnego posługiwania się szablą i sprawnego orania w chłopa, sprawność w ciułaniu grosza staje się tytułem do uzyskania szlachectwa.

Reformę tę należy uznać za najzupełniej odpowiadającą interesom szlachty: zasilanie jej najtęższemi przedstawicielami żywiołów miejskich mogło ją tylko wzmocnić, osłabiając jednocześnie zastępy stanu mieszczańskiego, który byłby systematycznie ogałacany z ludzi najwpływowszych. Słusznie więc konstytucja 3 maja nazywa zdobycze mieszczan „prawem wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej ojczyzny nową, prawdziwą i skuteczną dającą siłę“. Rzecz ciekawa, że tak hojnie rozdawane nobilitacje oburzeniem przejmowały niektórych ideologów mieszczańskich, np. ks. Jezierskiego, który gorzko bolejąc nad losem miast, ogołoconych z przywódców, wzywał nową szlachtę, by złożyła w ręce sejmu **te zdradzieckie zaszczyty**, i stojąc przy prawach swoich, dalej broniła „zacnie podjętej“ sprawy stanu miejskiego [2]).

[1]) T. j. co dwa lata.

[2]) Twórcy konstytucji widzieli w tych postanowieniach dowód „przejrzałości Sejmu“, który umiał się uchronić od zbytków demokracji: „Cóż takie ustawy w sobie demokrackiego mają? — piszą oni. — Nie byłoż ich celem wyjąć lud miejski z pod władzy królewskiej, i wzmocnić nim stan szlachecki!“. O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3-go maja 1791, t. I str. 229. Warszawa, 1830.

Reforma ta miała, coprawda, i inną stronę: wchłanianie bogatych i wpływowych mieszczan przyśpieszało proces przekształcania się „szlachty-ziemian“ w burżuazję nowożytną. Ta perspektywa nie przerażała wcale szlachty, przeciwnie szła ona ku temu z otwartemi ramionami i chętnie udzielała sobie rozgrzeszenia z zajmowania się „handlem na funty i łokcie“, „utrzymywania rękodzieł“, „prowadzenia interesów bankowych i manufaktur“ i innych zajęć, nie licujących z godnością ziemianina.

Konstytucja uregulowała samorząd miast królewskich, znosząc rozmaitość ustaw miejskich, odziedziczoną z czasów średniowiecza, a nie odpowiadającą bardziej rozwiniętemu gospodarstwu towarowo-wymiennemu. Stworzono jednolitą organizację samorządu miejskiego, opartą na obieraniu władz miejskich przez obywateli miast. Uchwalono, że urzędy sądowe do spraw miejskich będą wybierane przez mieszczan. Ujednostajniono i uporządkowano ustrój miejski, ale jednocześnie autonomję miast ograniczono, odbierając im możność wydawania statutów w sprawach miejskich i poddając je silnej kontroli władz centralnych.

Nie przyjęto mieszczan do Sejmu, nie utworzono również osobnej izby miejskiej, jak to projektował Kołłątaj, — przedstawiciele miejscy zostali dopuszczeni do komisji skarbowej, komisji policji i asesorji z głosem stanowczym „w objektach, tyczących się miast i handlowych“ i z głosem doradczym „w innych okolicznościach“. W sejmie mieszczaństwo otrzymało głos doradczy: mogło zgłaszać się z żądaniami, ale nie mogło nic uchwalać. Prawo o miastach, które twierdzi, że, w ten sposób, zabezpieczy się miastom „sprawiedliwość przyzwoitą“, brzmi: „Dozwalamy miastom naszym, przez asesorów, czyli komisarzów miejskich w asesorjach, komisjach skarbowych i policji zasiadających, desideria miast w Sejmie donosić; a ci, gdy tego potrzeba będzie, i gdy zechcą, będą u marszałka sejmowego o głos prosić, i ten im zabroniony być nie może, i ci tłomaczyć się będą zwyczajem dziś praktykowanym zabierania głosów przez delegowanych od komisji“ (a więc nie jako członkowie Sejmu!). Szlachta łaskawie dozwoliła mieszczanom wypowiadać potrzeby stanu miejskiego, ale nie uznała ich za przedstwicieli narodu, a tylko za pełnomocników miast

Wszystkie te „wolności“ dotyczą tylko miast „królewskich“, których mieszkańcy „na własnych osiadłszy gruntach, niczyimi poddanymi nie są“. Miast szlacheckich konstytucja nie tyka, aby praw dziedziców nie naruszać, bo szanuje „wszelką własność“, jako „prawdziwy społeczności węzeł“ i „źrenicę wolności obywatelskiej“, natomiast nadaje dziedzicom „wolność“ miasta swoje „wolnością“ obdarzać.

Domaga się uwzględnienia jeszcze jeden rys charakterystyczny tej reformy. Konstytucja 3 maja zostawia dawny podział społeczeństwa na stany, ale wkłada weń treść nową: Polska szlachty ma odtąd

być Polską posesjonatów, nie pochodzenie, lecz majątek decydować będzie przedewszystkiem o znaczeniu człowieka.

„Obierać i być obieranemi do wszelkich urzędów miejskich“ mogą tylko ci „obywatele miasta“, którzy „mają dziedziczną posesję“, z wyłączeniem rzesz pracowników miejskich, które nie miały rękojmi swoich uczuć obywatelskich w postaci „posiadłości dziedzicznej“ [3]).

Odnośnie do warstwy szlacheckiej sejm 4-letni raczył uchwalić pozbawienie praw wyborczych hołyszy szlacheckich, którzy mogli się szczycić jeno pochodzeniem, ale nie chudobą. Wybierają do sejmu tylko posesjonaci szlacheccy, na dowód widocznie, że odtąd o szlachetnym obywatelstwie Rzpltej będzie stanowiło nie pochodzenie, lecz posiadanie, nie dobre urodzenie, lecz dobre uposażenie. „Urodzenie czyni człowieka szlachcicem, ale tylko posesja robi zeń obywatela“ — taką maksymę popiera i przypisuje szlachcie polskiej ks. Kalinka, dopatrując się, snadź, w posesji źródła, z którego tryskają cnoty obywatelskie. Ograniczenie to nie da się zasłonić, ani usprawiedliwić żadnemi sofizmatami, których pełno u apologetów konstytucji 3 maja. Bo gdy pisze się, jak to ci obrońcy zwykle czynią, że hołyszy szlacheckich pozbawiono prawa udziału w wyborach do sejmu dla „ich dobra“, no i dla „dobra kraju“, bo byli biernym narzędziem w ręku możnowładców, mimowoli przypominają się ci współcześni nam przyjaciele klas uciśnionych, którzy przez miłość dla nich odmawiają im praw politycznych, by uchronić ciemny lud od wpływów przewrotnej agitacji. Naturalnie, że szlachcic-czynszownik i szlachcic, w służbie pańskiej pozostający, pod względem ekonomicznym zależny od możnego pana, dzięki jawności głosowania, i na wyborach trzymał zwykle jego stronę, ale też i pan, kandydujący na posła, musiał się liczyć ze swoimi wyborcami, bo, ostatecznie, mieli oni zawsze prawo odmówić mu swego poparcia. W wyborach do sejmu 4-letniego uczestniczyła również i szlachta najbiedniejsza, co nie przeszkodziło mu być tak postępowym. Wszak niewątpliwie gołota szlachecka skuteczniej i lepiej broniłaby sama swoich praw, niż mogli to za nią uczynić dziedzice, nawet najbardziej łaskawie dla niej usposobieni. Ale bo Polska szlachecka miała być przekształcona na Polskę posesjonatów, posesjonaci zaś słusznie nie dowierzają pozbawionym majętności. Logiczne, z tego punktu widzenia, było dopuszczenie do obrad sejmowych przedstawicieli bogatego mieszczaństwa, zapowiedź sojuszu ziemi i kiesy.

---

[3]) Autorowie słynnej broszury „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3-go maja“ podają, że przy układaniu konstytucji przyświecała im myśl przewodnia, że „źródło wszechwładztwa znayduie się w narodu woli, i że istotnie przywiązanemi do kraju obywatelami są ci, którzy posiadają własność ziemską, że oni więc sami obierać i bydź obieranemi maią prawo“ (t. I str. 193).

„Braci naszych, szlachtę uboższą, odsunęliśmy od sejmikowania, a teraz mieszczan chcemy dopuszczać", — oburzali się zachowawcy w sejmie. Niestety, oburzało ich nie tyle pozbawienie praw drobnej szlachty, ile uprawnienie mieszczan. Jednak to zerwanie z tradycją nie było bynajmniej tak bezwzględne, by posuwało się do zaprzeczenia wszechwładztwa szlachty-ziemiaństwa: mieszczanie otrzymali głos w sejmie, ale tylko doradczy, na znak, że dobra posesja bez dobrego urodzenia znaczy więcej od urodzenia szlachetnego bez posesji, ale mniej od posesji, połączonej ze szlachetnym urodzeniem.

III.

Zrobiono dla mieszczaństwa niewiele, ale poczynione reformy posiadały wielkie znaczenie, większe niż szlachta zdołała przypuszczać, albo sobie życzyć, bo dawały mu możność organizowania się dla walki o równouprawnienie.

Gorzej daleko przedstawia się sprawa chłopska: nie zrobiono dla nich nic, a raczej to, co zrobiono, niewiele im mogło przysporzyć korzyści. Autorowie konstytucji wahali się między szczeremi sympatjami dla włościaństwa, a obawą zrażenia sobie szlachty, która jeśli gdziekolwiek panowała wszechwładnie, to właśnie w swoim dworku i na swoim folwarku: wywiązano się z tej trudności kilku górnolotnemi frazesami, które, jak blichtr pozłoty na drewnianym gzymsie, łudzą zewnętrznym błyskiem i osłaniają ubóstwo treści. „Najsmutniejszym w konstytucji 3 maja — pisze ks. Kalinka, którego o chłopomaństwo i czerwoną demagogję posądzić trudno — jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Chłopom wolnym przyznała sądy referendarskie, jeden na każdą prowincję. Takich chłopów była zaledwo szósta część; rzadki między nimi trudnił się rolą. Ogromną większość włościaństwa, sześć miljonów przeszło, pozostawiono w dawnym wiekowym opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy (t. j. gdy dziedzice pozwolą, dop. aut.). Zanim zaś przyjdzie do tego, miljony ludzi cierpieć będą, w wielu prowincjach, stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje dawne swoje błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą samaż konstytucja 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą! Rzecby można, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie!" [4])

„Lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy" — stanowi konstytucja 3 maja, ale nie wskazuje w jaki sposób „rząd krajowy" tę opiekę wykona: opieka tym omówieniem zostaje

---

[4]) Ks. Kalinka, Sejm Czteroletni, Dzieła t. 9, str. 94, Kraków 1896.

sprowadzona do gołego nikogo w niczem nie obowiązującego frazesu, który nie posiadał innych zalet po za tym, że mile pieścił uszy pańskie". Jestto więc raczej program na przyszłość, — pisze łagodnie prof. Kutrzeba — a „opieka prawa", zagwarantowana ustawą mogła mieć tylko teoretyczne znaczenie, dopóki nie wskazano władz, które ją mają wykonywać, i nie określono bliżej rodzaju tej „opieki" (cudzysłowy prof. Kutrzeby).

Do takich kilku postanowień, do takich „kilku pięknych myśli chrześcijańskich", jak powiada ks. Kalinka, któremu chętnie ustępuję słowa, sprowadza się cały artykuł o „chłopach-włościanach". Konstytucja nazywa lud rolniczy „najobfitszym bogactw krajowych źródłem" i zostawia go w najgorszej nędzy, przyznaje mu, że „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność" i zgadza się na obarczenie go najliczniejszymi w narodzie obowiązkami, widzi w nim „najdzielniejszą kraju siłę" i nic nie czyni, by siłę tę wyprowadzić z gnuśnego niewolnictwa i użyć na korzyść Rzpltej.

„Każdy człowiek, do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający — brzmi konstytucja — jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, robocizny lub czynsze, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub w kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął". Ale czy zachowa tę wolność przesiedlania się, jeżeli, czyniąc „umowę na osiadłość, robociznę lub czynsze", „wolnie" zobowiąże się do pańszczyzny? rzec nie można; w każdym razie konstytucja nie ogranicza nigdzie „wolności rozporządzania się swoją osobistością".

Konstytucja zastrzega wolność, ale jedynie dla ludzi wolnych: podaństwa nie tyka, ilości poddanych nie uszczupla, nikomu wolności nie nadaje. Sejm czteroletni uszanował w zupełności uchwałę sejmu 1768 r., że „całość dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi i nad ich poddanymi, nigdy odejmowaną, ani zmniejszoną być nie ma", i nie ośmielił się dotknąć stosunku między panem a poddanym. Stosunek ten jest ich osobistą sprawą, a raczej sprawą pana. Od woli pana zależy zmniejszenie powinności chłopskich, pan może nawet zrzec się swego prawa własności względem kmieci prócz niego nikt nie ma głosu w tych sprawach — państwo nie wtrąca się do pożycia pana z chłopem. „Wolno będzie dziedzicom... rolników wolnością nadać", zezwala łaskawie konstytucja i otwiera szerokie pole filantropii pańskiej, obiecując, że jeżeliby „odtąd jakiekolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie uczyli", to umowy te będą musiały być przestrzegane przez obie strony i że odstąpić od nich będzie można tylko za obustronnym zezwoleniem. Ale prawo nie zmuszało szlachcica układać się z chłopami i nie określało maksimum

ich powinności, mógł więc pan gospodarować, jak za króla Sasa, nie myśląc zgoła o ulżeniu doli chłopskiej. To pozostawienie wielkiej kwestji społecznej incjatywie prywatnej niewątpliwie nie doprowadziłoby do pomyślnego rozwiązania: narzędzie zbyt nieudolne wybrano do tak wielkiego zadania. Dobre chęci poszczególnych właścicieli ziemskich, nawet wtedy, gdy ci szczerze sprzyjali włościanom, nie wiele mogły wydać. Przedewszystkim było zamało tych chłopomanów i niewiele, co mogli oni zdziałać. A pozatym nieraz, chcąc wyświadczyć dobrodziejstwo chłopom, wyrządzali im ciężką krzywdę. Oswobodzenie mogło często pogorszyć dolę kmieci. Wyobraźmy sobie kilkudziesięciu wolnych chłopów w społeczeństwie pańszczyźnianym! Są oni samotni, są odosobnieni od społeczeństwa i pędzą żywot rozbitków społecznych; podczas gdy szlachta ma w swoim ręku organizację państwową, przystosowaną do potrzeb szlacheckich, gdy mieszczaństwo ma samorząd miejski, żydzi zaś zorganizowani są w kahały, oni jedni nic nie mają, za słabi, by stworzyć własny punkt oparcia, pozbawieni opieki pańskiej, która została im odjęta wraz z niewolą, nie przyzwyczajeni do radzenia o sobie po za wioską ojczystą, nie obeznani ze społeczeństwem, gdyż pęta poddaństwa nie dozwoliły im na to, rzuceni na pastwę różnym łupieżcom i rabusiom, chadzającym legalnemi drogami, stanowią oni bierną ofiarę samowoli urzędniczej i pędzą nędzny żywot po za nawiasem społeczeństwa.

Taki los spotkał włościan Staszica, szczerego przyjaciela ludu, który oswobodził był chłopów w swoich dobrach w Hrubieszowie, nie przeczuwając, co z tego wyniknie. „Chciał Staszic włościan swoich uszczęśliwić, t. j. usamowolnić, oświecić i zbogacić — pisze And. Koźmian w swoich pamiętnikach — a właśnie wywłaszczył ich z ziemi, przyprowadził do rozpusty i nędzy, a zbogacił prezesa rzeczypospolitej hrubieszowskiej i kasę pośrednią. która z złych nałogów włościan korzystać umiała, a o której uposażeniu wcale on nie myślał". Nic dziwnego, że włościanie Hryniewieckiego, obdarzeni ziemią i oswobodzeni przez niego w 1800 r., w 1809 dobrowolnie wyrzekli się dziedzictwa i pod pańszczyznę wrócili: dola pańszczyźniana mniej była uciążliwa od podatków, nałożonych na wolnego a pozbawionego obrony kmiecia.

Powyższe dwa przykłady szkodliwych dobrodziejstw, uwypuklające bezsilność dobrych chęci jednostki wobec mocy żywiołowej ustroju społecznego, wzięte są, jeden z czasów Księstwa Warszawskiego, drugi Królestwa Kongresowego, a więc z czasów, daleko bardziej posuniętych naprzód; smutna nauka, zawarta w nich, stosuje się tymbardziej do 1791 r.

Ale zapoczątkowania pańskie jedynie w wypadkach wyjątkowych miały na celu korzyść chłopa. Celem ogółu szlachty było podniesienie stanu szlacheckiego: zmiana w życiu chłopów była jeno środkiem po temu. Tylko nieliczni entuzjaści mogli się wyłamywać z pod tej zasady, dla sąsiadów byli oni „warjatami".

Zmiana, projektowana przez szlachtę, mogła być często niewygodną dla chłopów. Konstytucja 3 maja nie dawała włościanom dostatecznej obrony przeciwko takim zmianom. Pan, jako strona silniejsza i cieszącą się poparciem władzy państwowej, mógł zmusić i rzeczywiście zmuszał chłopa do zawierania „umów“, przynoszących chłopu coraz uciążliwszą pracę i coraz gorsze życie.

I wobec tego pozostawienie kwestji poprawy bytu włościan w zależności od dobrej woli dziedziców było poprostu Piłatowym umyciem rąk wobec krzywdy chłopskiej. Postanowienie to pod pokostem liberalizmu ukrywało treść reakcyjną. Oznaczało, że wyzwolenie chłopów odbędzie się nie w interesach chłopów, lecz w interesach panów, którym, z biegiem czasu, niewola chłopska przestaje się opłacać.

Na pewnym szczeblu rozwoju gospodarczego poddaństwo tak dalece odchodzi do przeszłości, tak rozmija się z wymaganiami chwili bieżącej, że zniesienie jego leży w interesie nietylko wyzyskiwanych, ale i wyzyskiwaczy. To podłoże spoczywa w osnowie tych reform „wspaniałomyślnych“, które czynili postępowi panowie polscy w 18-ym wieku w dobrach swoich. Ksiądz Wawrzyniec Świniarski, który jeszcze w 1742 r. uwolnił był chłopów we wsi Kaczanowie, nie owijając słów w bawełnę, otwarcie wygadał tę tajemnicę: „Do żadnej intraty aukcji tychże dóbr przyjść nie mogłem... umyśliłem tęż wieś Kaczanowo dla większej nierównie intraty mnie i sukcessorom moim, poddaństwu tejże wsi na wieczną wolność puścić“. [5]) W tym wypadku folwark pańszczyźniany ustąpił był miejsca chłopom-czynszownikom. Pan, pobierający czynsz od włościan-dzierżawców, w swoim interesie dba o ich dobrobyt i, dlatego, nie może dopuścić do zbytniego rozdrabniania działek: określa się minimalne rozmiary gospodarstwa chłopskiego, dla kogo ziemi nie starczy, niech rusza w świat i tworzy wielką armję proletarjuszy, z których skorzysta kapitalizm.

Dalszy rozwój gospodarstwa towarowo-pieniężnego przekształca pracę niewolną w przeżytek gospodarczy. Panu wygodniej jest mieć do czynienia z wolnym najmitą, zapędzanym przez głód do pracy, niż z poddanym, obowiązanym do pańszczyzny, którego należy zawsze utrzymywać przy życiu i wspierać w nieszczęściu. Wybija wtedy ostatnia godzina dla zagonów chłopa-poddanego. Chłopi wyrzucani są z sadyb dziedzicznych, wywłaszczani z roli, uprawianej przez nich od dziada-pradziada. Pan rozszerza i udoskonala gospodarstwo swoje, stosuje nowe metody agronomiczne, wyrzeka się, nierozłącznie związanej z poddaństwem i pańszczyzną, trzypolówki, powiększa przestrzeń, idącą pod uprawę, rozszerza swoje posiadłości, znosi szachownicę dóbr pańskich i chłopskich, słowem, podnosi rolnictwo na poziom wyższy, ale każdy krok tego postępu jest okupywany wzrastającą nędzą i niedojadaniem ludu rolniczego. Karczuje się lasy, z któ-

---

[5]) Ks. T. Lubomirski, Rolnicza ludność w Polsce, str. 72, Warszawa 1862,

rych chłopi korzystali, wygony i pastwiska, gdzie dotąd pasało się bydło chłopskie, włączane są do ziemi dworskiej, chłop otrzymuje coraz to mniej ziemi i coraz gorsze grunta, ziemie dworskie rosną, jego — kurczą się, aż wreszcie następuje dzień „wyzwolenia“: oswobodzony od ostatniego kawałka ziemi, wolny najmita rusza w świat. Tłuste krowy dworskie pożarły chude krowiny kmiece. A niema tu mowy o żadnym odszkodowaniu za wywłaszczenie, wywłaszczony tylko kij żebraczy wynosi z posiadłości pańskich, kryminał jest nagrodą za upomnienie się o inne wynagrodzenie. Chłopi sowicie opłacają dobrobyt pański! Vae victis! Biada wydziedziczonym! Siły wytwórcze przerosły ramy gospodarstwa naturalnego i właściwych mu stosunków prawnych, i na porządek dzienny wysuwa się sprawa proletaryzacji tłumów włościańskich, proletaryzacji drogą wywłaszczenia. Chłop osiąga swobodę, swobodę nietylko od pańszczyzny, lecz i od kawałka ziemi, nietylko od poddaństwa. lecz i od opieki pańskiej w rok nieurodzaju. Tak oswabadzano u nas chłopów po 1808 r., gdy dekret Napoleona, którym przyznano chłopom wolność osobistą, a panom — grunta, na których chłopi siedzieli, ułatwił uwolnienie chłopów po myśli dziedziców [6]). Zdjęto wtedy z chłopa kajdany, ale z kajdanami i buty, tak określił to „uwolnienie“ dowcipny wojewoda Badeni.

Konstytucja 3 maja, która sprawę uwolnienia włościan przekazała była panom, była przez to przygotowaniem do załatwienia sprawy włościańskiej w sposób podobny. Ukrywała w sobie to, co dekret 1808 r. w 15 lat później wydobył: wywłaszczenie włościan. Było to odczucie wielkiej potrzeby czasu — swobody osobistej, ale odczucie prowadzące do celu poprzez cierpienia i męki oswabadzanych.

Konrad Żywicki.

(Dokończenie nastąpi).

---

[6]) Fakty obszernie przytacza pisarz zupełnie „narodowy“, Władysław Grabski. „Historja Towarzystwa Rolniczego“, t. I, rozdz. I, III. IV, XIV, XVI.

Utopja socjalna.

Utopję spotykamy w różnych dziedzinach myśli i życia. W tych rozmaitych dziedzinach naturalnie różnie przedstawia się utopja, różne też ma powody swych narodzin, różnymi posługuje się metodami, różne cele stawia przed sobą i różny pozostawia po sobie ślad.

Mnie w tej chwili interesuje specjalnie jeden tylko rodzaj utopji, mianowicie, że tak nazwę — utopja socjalna. Chciałbym właśnie skreślić parę uwag co do tej dziedziny myśli ludzkiej i przytym specjalnie rzucić promyk światła na jedną, stale przez burżuazyjnych pisarzy wytykaną i wyśmiewaną, stronę socjalnej utopji — na jej bezbarwny, martwy, „nudny“ charakter.

Utopja — to marzenie, utopja — to zaprzeczenie istniejącej, współczesnej rzeczywistości. Utopja to ideał i wiara w jego urzeczwistnienie. Wiara ta, jak prawdziwa ślepa wiara, nie jest koniecznie wzmocniona argumentami i nie wypływa niezbędnie z jakichś teoretycznych czy też empirycznych przesłanek. Wiara bowiem nie potrzebuje dowodów. Ta wiara wypływa z samej istoty ideału i istnieje zawsze w głębokich tajnikach serca ludzkiego.

Z tego wypływa rzecz inna, mianowicie, utopje społeczne niekoniecznie są uwarunkowane, a częściej całkiem nie są uwarunkowane rozwojem nauk ekonomicznych, zjawieniem się teorji społecznych. Jedynie tylko w wypadku istnienia, czy też zjawienia się odpowiednich teorji społecznych, utopje czasem sięgały tędy dla zaczerpnięcia pewnych końcowych przesłanek. Czasem zaś było zupełnie odwrotnie — mianowicie, utopja była powodem powstania lub rozwoju teorji społecznych, była tym impulsem, który pchnął umysł ludzki na dociekania teoretyczne w dziedzinie społeczno - ekonomicznej. Pośród samych mrocznych klęsk, skłębionej i wściekłej nienawiści w umyśle ludzkim zawsze kiełkuje myśl, że jednak możliwym jest inne życie, inne społeczne warunki bytowania, życia jasnego, szczęśliwego, braterskiego, gdzie niema wyzyskiwanych, upośledzonych, że takie życie będzie jeszcze istniało w przyszłości lub też już istniało w przeszłości, że marzenie to było rzeczywistością, lub nią będzie.

Wiara sama jest wprost koniecznością dla umysłu, dla duszy człowieka. Tak zwany „złoty wiek“ istniał zawsze, jako zupełnie naturalny okres historji ludzkości. Należy przypuszczać, że ludzka natura jest wogóle skłonniejszą do tego, co my nazywamy „dobrem“, może dlatego, że „dobrem“ jest to, co sprzyja rozwojowi gatunku ludzkiego, a może pewien pęd-rozmach życia powszechnego na świecie właśnie w tym kierunku zmierza. W każdym bądź razie ideały ludzkości są zazwyczaj jasne, świetliste, czarnych ideałów prawie niema. Jeżeli, analizując historję, znajdziemy jakby uchylenia od tej

zasady, to one zawsze wypadną na okresy wielkich kryzysów, naprzykład czasy pierwszych kryzysów w chrystjanizmie, niektórych innych burz o charakterze religijnym, czy społecznym, ale i tam, gdzieś za mrocznymi ideałami, w dali stoi lub też je poprzedza jaśniejszy, tylko może we mgle ukryty, cel.

Jeżeli spojrzymy w dal wieków, ku pierwszym początkom wierzeń, religji — cóż ujrzymy? Oto dla wszystkich ludów pierwotnych, a nawet już nieco posuniętych w swym kulturalnym rozwoju życie pozagrobowe przedstawia się, jako kraj swobodnych, wolnych myśliwych.

Na szerokich, bezkreśnych równinach Europy w okresach lodowcowych i międzylodowcowych pierwotny, wprost nadludzko odważny myśliwy na wielkiego jelenia i mamuta, wyobrażał sobie ów szczęśliwy jasny dla niego raj, jako prawdziwe królestwo myśliwstwa, gdy potrzebna mu zwierzyna będzie tuż pod bokiem i będzie jej zawsze podostatkiem, gdy zawsze będzie mógł po upolowaniu ogromnej ilości zwierza odpoczywać tryumfalnie po trudach dnia ubiegłego na obfitych trofeach. Nie obchodziło się jednak i w tym raju bez ran, nawet ciężkich, i trudów, ale rany te po ukończonych łowach natychmiast się goiły i t. d. Taką jest Walhala wszystkich ludów stawiających pierwsze kroki na wielkiej drodze kultury, cywilizacji. Podobne życie i ideały widzimy u pierwotnych ludów Polinezji do przybycia Europejczyków.

Lecz człowiek stopniowo stał się osiadłym rolnikiem. Rolnictwo nie dawało już powodów do ostrzejszych wzruszeń psychicznych, nie zawierało jaskrawych momentów—niebezpiecznych, lecz pełnych uroku. Naodwrót rolnictwo stopniowo coraz więcej pogrążało ludzkość w pracy ciężkiej, szarej, jednostajnej. Rzeczywiście, jakby się spełniało ciężkie przekleństwo: człowiek był skazany na bezbarwną, ciężką pracę w pocie czoła swego. Przyszłość robiła się beznadziejną. Ideał—myśl o złotym wieku coraz się rozwijała. Kształtowały się podania o nim, jako o wieku jasnego szczęścia ludzkości, który kiedyś istniał na ziemi, kiedy nie było tej smutnej pracy codziennej, i wszystkiego, co potrzeba dla życia, było w obfitości. Takie podania znajdujemy i u ludów semickich i u ludów śródziemnomorskich świata starożytnego.

Minął długi szereg wieków, rozłożył się świat starożytny grecko-rzymski, zjawił się chrystjanizm z pierwotnym jego ideałem królestwa bożego na ziemi. Z ciężkiego bytowania upośledzonych w istniejących warunkach społecznych zrodziła się utopja królestwa bożego, które przyjdzie w przyszłości na ziemię, gdzie cisi tę ziemię oddziedziczą, błogosławieni będą, którzy cierpią prześladowanie i t. d. Ale królestwo to — sprawiedliwości społecznej nie przychodziło i utopja stopniowo przeniosła się z ziemi w niebiosa.

Średniowiecze z wysokimi murami grodów i klasztorów, z tym ciężkim życiem w mrocznych studniach ulic, uliczek, suteryn i celi,

ze strzelistą architekturą gotyku, jakby uosabiało to nieprzeparte dążenie od bezwartościowego dzisiaj tu, na ziemi, do pięknego jutra tam, gdzieś w zaświatach. Powstało mistyczne zagrobowe królestwo chrystjanizmu.

Pewnym zaprzeczeniem tego, co dotąd mówiłem, jest tylko Buddyjska Nirwana z jej najwyższą nagrodą szczęściem wiecznego niebytu. Ale to już jest późniejsza filozoficzna budowla, wzniesiona przez umysł przesubtelniony. Jest to twór głębokiego rozczarowania, zmęczenia życiem, odrazy do życia. Twór bezwzględnie wzniesiony przez jednostki, a nie społeczność. Europejczycy całkiem niedawno doróśli do Nirwany. Pesymiści: Szopenhauer, Hartman, Mopasan — to nerwowo - organizowani ludzie i nie stanowią mas.

Przechodząc do czasów współczesnych, najbardziej nas interesujących, musimy odrazu zostawić na boku filozoficzno - naukową stronę utopji (rozwiniętą szczególniej przez Platona, Bakona, Juljusza Werna, Flammariona), nietylko dlatego, że ta strona nas w tej chwili mniej interesuje, ale jeszcze ponieważ wyraźny jest jej zupełny upadek — głównie dlatego, że nie nadąża za postępem nauki, np. nie znalazło się proroków, którzyby przepowiedzieli odkrycie X promieni i radu.

Co zaś do socjalnej strony utopji, lub też utopji czysto socjalnych sprawa przedstawia się zupełnie odmiennie.

Społeczny postęp rozwija się znacznie wolniej, niż postęp w nauce, technice i t. d. Można powiedzieć — postęp socjalny rozwija się męcząco powolnie. Właściwie mamy zaledwie parę prawdziwie stałych zdobyczy cywilizacji, mianowicie, zniesienie ludożerstwa, najwięcej ponurych barbarzyńskich kar cielesnych i handlu niewolnikami. Jednakże niewolnictwo, zależność człowieka od człowieka, dzieciobójstwo, handel kobietami i t. p. — kwitną w najlepsze. Też same prostytutki i apasze, którzy istnieli dawniej (tylko pod innemi nazwami), istnieją i dziś, i, co najważniejsze, trwają bez wielkich zmian ekonomiczno - społeczne powody ich istnienia. Na ulicach miast spotykamy tychże samych patrycjuszów i plebejuszów — zmieniły się może trochę formy, ale treść nierówności społeczno - ekonomicznej pozostała taż sama. Wojny tylko stały się tysiąckroć okropniejsze, straszliwsze. I w dodatku wojny ogarniały coraz to rozszerzające się kręgi: z początku walczyły indywidua, grupy, potym hordy, potym plemiona, potym państwa, narody, rasy i klasy. Nierówność podziału bogactw jest większa. Dlatego to utopja społeczna nie straciła nic na swej wartości zasadniczej do ostatnich czasów i stale była aktualną.

Protest przeciwko tak posępnej dla niezliczonych mas upośledzonych rzeczywistości zrodził się, jak już wyżej wskazałem, w chrystjanizmie. Tam też szukać należy pierwszej socjalnej utopji — w formie królestwa bożego na ziemi, następnie przeobrażonego w mistyczne królestwo boże na niebie. Już nowsze dopiero czasy przyniosły

stopniową zamianę tej socjalnej sprawiedliwości urzeczywistniającej się dopiero w życiu zagrobowym na świecki socjalny raj na ziemi.

Nie mam tu zamiaru przytaczać, streszczać, lub analizować wszystkich lub niektórych powieści utopistów z powieściami Bellamy'ego, Welssa i t. d. łącznie. Na to by nie wystarczyły ramy krótkiego obecnego szkicu.

W tej chwili chcę zwrócić uwagę na jedną stronę tych utopji. Całe nasze życie przedstawia obraz nieprzerwanej, kipiącej, natężonej walki ludzkich myśli, uczuć, woli — obrazy starcia ludzkich dążeń, pragnień, czynów z dążeniami, pragnieniami, czynami innych ludzi i ze ślepymi siłami natury. Poza tą walką niema ruchu — niema życia. W ukojeniu, w neutralizacji wszystkich bez wyjątku przeciwieństw niema żadnego nawet uroku dla istnienia.

Żyć — to zwalczać ciemne moce,
Co twą siłę kruszą...

Spółczesny umysł nie jest w stanie przedstawić sobie takiego idealnego życia, pozbawionego wszelkiej walki—jako coś realnego, rzeczywiście istniejącego, ponieważ ideał już ze swej treści musi być nieruchomym, a życie jest płynne, w wiecznym ruchu. Jeszcze Lessing powiedział: „Jeżeliby Bóg powiedział mi — oto w lewym ręku mam dążenie do prawdy, ale także i błędy, a w prawym cała wszechprawda, ale niema dążenia, wybieraj — jabym powiedział: Panie, weź sobie samą prawdę, a daj mnie dążenie razem z błędami". Dlatego to ze wszelkich rajskich obrazów dawnych, czy współczesnych, prymitywnych czy naukowo opracowanych — zarówno wieje nuda i martwota. Takimi były one jeszcze w mistyczno-religijnej formie, takimi są i najnowsze obrazy socjalnego raju. Dla uniknięcia tego myśl ludzka często stara się wyobrazić tylko epokę przejściową.

Tym więcej te obrazy są obce duszy proletarjatu, zaprawionego do ciężkiej walki o byt, znajdującego się w wiecznej pracy, w stałym ruchu. Krótko mówiąc, po powierzchownym nawet przejrzeniu większości utopji społecznych odrazu spostrzegamy, że trącą one duchem drobnomieszczańskim, i są wprost dziełem umysłów, które nie zdołały całkiem wyrwać się z atmosfery myślowej drobno - burżuazyjnej. Niestety stosuje się to czasem i do pisarzy, których trudno podejrzewać o sympatje burżuazyjne, a jednak wielką jest siła przyzwyczajeń. A o ile trudno jest oderwać się nawet myślowo od bagienka drobnoburżuazyjnego, nic dziwnego, że idealnym mający być świat przyszłości wychodzi w fantazji jakimś ślamazarnym i kurzem przesypanym.

Jednak jest to jeszcze i następstwem błędnych pojęć o socjalnym raju. Nie w tym treść i cel, aby usunąć wszelką walkę, która jest związana z ruchem naprzód, z doskonaleniem życia, z życiem samym nareszcie. Wyrwać całkiem instynkt walki — to znaczy wyrwać ukochanie niebezpieczeństw, gotowość do wszelkiego ryzyka i po-

święcenia, obojętność na śmierć samą, nawpółobłąkaną ekstazę. Niechaj człowiek przezwycięża najpodlejsze, najpospolitsze ludzkie uczucie — strach i odważnie rzuca pod nogi niewiadomego to, co on ma najdroższego — życie. Wyrwać to wszystko, to znaczy usunąć nietylko to, czym żyje ludzkość, ale co pcha historję ludzkości naprzód.

Walka (niekoniecznie, naturalnie, krwawa), burzliwa fala waląca naprzód, najlepszy oręż dla doskonalenia życia ludzkiego. Nawet gdy walka jest związana ze śmiercią walecznych.

Ale naco, nas zapytają, umierać w rozkwicie młodości?

A naco umierać w pomarszczonej starości, z mętnym wzrokiem i... wystygłym uczuciem.

Lepiej dać życie w rozkwicie jego w ofierze za ideał, a choćby nawet za złudę ideału! Deo ignoto!

Tu! w obłąkaniu, zda się, — blask nadziei i jasna iskra. Dobro i piękno wchodzą w świat tylko powoli w ciężkiem trudzie i bezustannej walce wielu już, wielu pokoleń. Bezwzględnie teraz walka idzie intensywniej i przebiega szybciej, ale liczyć na względne nawet wcielenie w życie rzeczywiste dobra i piękna przy obecnym ustroju społecznym jest niemożliwe.

Jednakże zarówno obecnie, jak, przypuszczalnie, i przy następnych wyższych ustrojach w historji ludzkości przeznaczenie nasze nie ustawać w walce, nie odpoczywać ani na chwilę. Wprawdzie los jednostek walczących — zginąć, jednak upadek, śmierć jednostek służy stopniami dla podejmowania się całego rodzaju po drabinie socjalnej wzwyż.

Łatwo zrozumieć, że będzie się zmieniała forma walki, lecz przypuszczenie, że się zmieni sama istota walki, jest niezrozumiałym i obcym dla naszego umysłu. Bezwątpienia istota i podstawy ludzkiego życia powinny ulec zmianie, ale wtedy, prawdopodobnie, człowiek już nie będzie człowiekiem (w teraźniejszym pojęciu, z punktu widzenia nauk społecznych w każdym razie), ale przejdzie do innej wyższej formy bytu.

Więc zasadnicze przeciwieństwo w dotychczasowych socjalnych utopjach obecnie jest nierozwiązalne.

Osiągnięcie ideału w zupełnym ukojeniu walczących sił, dążeń, uczuć — a w pogodzeniu ich niema ruchu, niema życia!... Jednakże spójrzmy, jak jest w rzeczywistości. Pochód ludzkości naprzód jest niepowstrzymalny i bezgraniczny, ponieważ cele jego odsuwają się stale w nieskończoność i granica dlań nie będzie postawiona nigdy. Ludzkość podejmuje się do góry po stopniach ze skał. Zlewa i sprawa — przepaście. Jednostki, grupy całe nawet padają, ale ludzkość, jako całość podejmuje się coraz wyżej i wyżej — ze stopnia na stopień. To, o czym my marzyliśmy, co w tej chwili zwiesza się nad naszymi głowami, jako ukoronowanie naszych dążeń, będzie niegdyś leżeć pod nami, jako dawno miniony etap. Ale chyba z pewnością nasi potomkowie nie staną się ani socjalnymi mrówkami, ani nie-

bieskimi aniołami, będą to ludzie, którzy żyć, pracować i walczyć będą jak i my, lecz w innych wyższych, doskonalszych formach ludzkiego bytowania. I „walczyć" — powiedziałem, choć to słowo burżuazja wysuwa często jako straszaka, wkłada tu treść dowolną i podkreśla, że walka rozpętuje tylko zwierzęce instynkta, że wiekową niesprawiedliwość trzeba raczej rozpatrywać pod kątem widzenia lekkiego łagodzenia przeciwieństw klasowych i pogodzić się... z ustrojem obecnym, który no... zmieni się prawdopodobnie kiedyś (w duchu mazgajowatego drobnomieszczaństwa), ale kiedyś tam, daleko — omal, że nie w niebiesiech.

Nie! w walce jest życie, walka ta trwała, trwa i trwać będzie. Życie nie jest przechadzką po pięknym ogrodzie, szczególniej wtedy, gdy ludzkość cała jest podzielona na niewolników kapitału, którzy od niedawna dopiero zaczęli kuć prawdziwą broń i uczyć się nią władać — z jednej strony, i władców — gnębicieli, panów kapitału, odzianych w zbroje sporządzane długie wieki przez tych że niewolników — z drugiej strony.

Społeczeństwo zaś przyszłe, życie jego nie będzie tą szarą, martwą utopją, a ustrojem w twardej walce wykutym, znajdującym się w nigdy nieskończonym okresie walki i zmian. Przez ludzkość, jak i przez wszystko na świecie, przechodzi wieczny rozmach życia. Oprócz tego jeszcze wierzymy i wierzyć musimy, że ludzkość wyzwalająca się z pęt ustroju kapitalistycznego będzie szła ciągle wzwyż ku dobru, ku pięknu. Tak będzie! Tak być musi!

Edward Szturm de Sztrem.

Jałmużnictwo kościelne, a świecka opieka społeczna.

Opieka nad ubogimi ma w historji swego rozwoju do zaznaczenia trzy wstrząsające epoki nietylko co do formy, lecz przedewszystkiem co do zasadniczej istoty. Wstąpienie chrześcijaństwa do historji świata, wiek reformacji i obudzenia się socjalizmu, oto główne osie, około których obraca się zagadnienie opieki społecznej.

Przez całe wieki uważano opiekę nad ubogimi, jako sprawę kościoła, był to wyłączny przywilej duchowieństwa zbierać, a nawet ściągać jałmużnę, otrzymywać dotacje i zapisy na rzecz nędzy ludzkiej, wzamian za odpusty grzechów i zbawienie duszy. Tylko kler miał prawo zajmować się dobroczynnością, tylko jego sankcja i pośrednictwo dawało dobrym uczynkom znaczenie sprawy świętej.

Czyżby naprawdę chodziło tu o wykonywanie testamentu Chrystusa, o miłosierdzie w tem najczystszem, nieskazitelnem znaczeniu?

Czyż jedynie interes i obrona biednej warstwy ludności nakazywała duchowieństwu poświęcić się dla łagodzenia niedoli i cierpienia upośledzonej części społeczeństwa?

Na pytania te słuszniej będzie, jeśli nie my, jako „w kacerstwie pozostający i na wieczne potępienie zasługujący“ socjaliści, odpowiemy, lecz niech zaważy głos rezolucji, powziętej z inicjatywy kardynała Campeggi na konwencie biskupów i książąt w Regensburgu (1524 r.): „Zbieranie jałmużny przez duchowieństwo winno podlegać surowej kontroli. Ustanowić koniecznie należy środki, kontrolujące rozdawnictwo i użytkowanie funduszów kościelnych“.

Motywy takiej rezolucji są aż nadto wyraźne.

Pod pozorem dobrych uczynków i ofiarności „dla Boga“, stworzono koryto, którym wielkie majątki dopływały do rąk przedstawicieli teokratycznej władzy, do tych najzwyklejszych kupczyków sakramentalnych, którzy dla osobistych korzyści, nadużywali dobrej wiary ofiarodawców i zarazem wyzyskiwali biedny lud. Oddawano zaledwie cząstkę tego, co na ubogich zbierano, a z nagromadzonych olbrzymich funduszów umacniano swoje wpływy na społeczeństwo, czyniąc z kościoła instytucję, rozdającą łaski możnym, a kary upośledzonym. Nad wielkim miłosierdziem zatryumfowały egoizm i obłuda w najobrzydliwszej formie.

Dopiero wiek reformacji, zawdzięczając teologicznym sporom dwuch obozów. prowadził promień światła do tej bezdusznej filantropji, a właściwie do tego celowego rozmnażania moralnej i fizycznej nędzy wiernych.

Dopiero w końcu XV wieku dojrzewa myśl regulowania opieki nad ubogimi na zasadach prawnopaństwowych lub gminnych. Biura pośrednictwa pracy dla zdolnych do zarobkowania, niesienie pomocy wdowom, starcom i sierotom w ich własnych mieszkaniach, lub w specjalnych przytułkach, wreszcie kontrola i nadzór nad klasztorami, trudniącymi się dobroczynnością, — oto pierwsze kroki świeckiej opieki społecznej. Prostym już tylko następstwem był zakaz żebractwa i włóczęgostwa.

Zdawałoby się, że przejęcie ubogich przez państwo lub gminę powinno było wywołać uczucie wdzięczności i błogosławieństwa ze strony „obciążonej w imię miłości bliźniego“ władzy duchownej. zdawałoby się, że kler powinien tę reformę tylko poprzeć, bo przecież doznaje tak znacznej ulgi w pracy, jaką im ciężki obowiązek służby chrystusowej nakazuje.

Bynajmniej! Zaroiło się, jak w ulu, wśród biskupów, a zwłaszcza zatrwożyli się karmelici, augustjanie, dominikanie i franciszka-

nie. Po wspólnem porozumieniu odmawiają kazania o nowym sposobie opieki nad ubogimi i nie nawołują więcej do ofiar na ten cel, dopatrując się w tem odstępstwa od prawdziwej wiary świętej.

Ofiary przestały też dopływać, bo sfery posiadające prędko i chętnie dały się przekonać, że dawać jałmużnę na cele świeckie nie jest wcale dobrym uczynkiem, mogącym zapewnić zbawienie duszy. Propaganda kleru szła w kierunku rozzuchwalenia żebractwa wbrew świeckiemu zakazowi; wysuwano argument, że żebractwo i opieka nad ubogimi jest sprawą świętą, a więc oddanie jej w ręce świeckie jest niczem innem, jak niechrześcijańskiem bluźnierczem zbłąkaniem.

Walka władz świeckich z duchowną przybrała formy wcale niełagodne, gdy magistrat w Ypern pierwszy postanowił rozwiązać spór na drodze naukowej i zwrócił się po opinję do Sorbony. Odpowiedź wypadła dla władz świeckich korzystnie: świecka opieka społeczna uznaną została przez uczonych francuskich za działalność pożyteczną i wcale nie sprzeczną z nauką ewangelistów, ani też z pismami apostolskiemi. Do tej opinji przyłączył się wnet kardynał Jan z Lotaryngji i udzielił nowozałożonej przez miasto kasie dla ubogich swego błogosławieństwa.

Nawet takie zbożne organizacje musiały sobie przebojem zdobywać prawa obywatelstwa, bo wszystko, cokolwiek pachniało skromnym nawet postępem, a usuwało się z pod wpływu sfanatyzowanego kleru, uważane było za kacerstwo, a jeśli ten postęp godził w materjalne interesy duchowieństwa, to nie było dosyć kar kościelnych, ażeby dla tego rodzaju bluźnierstwa wystarczały.

Tak przetrwała świecka opieka społeczna w swej patrjarchalno-dobroczynnej formie aż do naszych czasów.

Kierunek socjalistyczny w walce o wyrównanie różnic majątkowych, nie odpowiadających zasługom osobistym, wysuwa na jaw zagadnienie opieki społecznej w sposób jedynie racjonalny, stawiając ją na zdrowym gruncie polityki państwowej lub komunalnej. Nie ma jałmużny, jest obowiązek, nie ma miłosierdzia, jest przymus płacenia ze strony tych, co posiadają, dla tych, co nie z własnej winy pozbawieni są możności korzystania z dóbr materjalnych w równej pełni. Im więcej kto ma, tem więcej płacić musi.

Podstawą socjalistycznej polityki są przymusowe ubezpieczenia w jaknajszerszym zakresie, przez co cała opieka nad ubogimi utoruje sobie w idei socjalistycznej nową drogę, zdobywając naturalne gospodarczo-psychologiczne podłoże prawne.

Ta idea może przy wysiłkach wsteczników się odwlec, ale zupełnie zaginąć nie może.

Celimar.

Ustrój przejściowy produkcji, a międzynarodowe stosunki ekonomiczne.

W artykułach poprzednich, poświęconych zagadnieniu ustroju przejściowego, rozstrzygaliśmy zagadnienia organizacji przemysłu w stosunkach jednego państwa. Obecnie wypada się zastanowić nad organizacją ekonomiczną **międzynarodową**. Ekonomiści polscy, a i nie tylko polscy, wychodząc ze słusznego w zasadzie założenia, że **podstawą** organizacji produkcji i spożycia jest państwo, mało lub niechętnie omawiają znaczenie akcji międzynarodowej, mającej na celu poprawę obecnie istniejących stosunków. Czyni się to bądź obawiając się zarzutu „międzynarodowości", braku patrjotyzmu, bądź częściej jeszcze wprost umyślnie: dla przedstawiciela wielkiego syndykatu, przypuśćmy naftowego, węglowego, czy wreszcie stalowego nie jest dogodnym, gdy narody ekonomicznie słabsze z całym zrozumieniem znaczenia międzynarodowej organizacji, weszłyby do niej, jako współczynniki odrodzenia ekonomicznego, domagając się należnych im **praw**. Lepszym dla takiego przedstawiciela kapitału amerykańskiego, francuskiego, angielskiego czy niemieckiego jest stan obecny, gdy siłą organizacji zmusza on słabszych do zdania się na łaskę i niełaskę. **Przejściowo** stan taki może być korzystnym i dla niektórych przedstawicieli kapitału w krajach słabszych ekonomicznie, gdyż mogą oni uzyskać dla przedsiębiorstwa, przez siebie reprezentowanego, warunki wyjątkowo dobre — jednak niewątpliwie taka polityka na dłuższą metę jest szkodliwa — wytwarzając, zamiast stosunków normalnych postępu w produkcji, sui generis synekury, co pociąga za sobą zastój. Jednak wojna europejska wywołała już dość ciekawe przejawy — gdy przed wojną egoizm ekonomiczny był czynnikiem decydującym, to dziś rzuca się już pewne pojęcia — raczej pojęcia, niż dokładnie przemyślane teorje — o **jednostce** gospodarczej — Europie — dziś przemysłowcy otwarcie mówią o swej międzynarodowej organizacji i t. d.

Zanalizujemy powstanie tego zjawiska. Faktem jest niezaprzeczalnym, stwierdzonym podczas wojny, że kraje t. zw. samostarczalne **praktycznie** nie istnieją: kolosalna próba, jakiej w tej dziedzinie dokonały Niemcy, świadczy, że nawet kompleks krajów, pozornie mających wszelkie dane do samostarczalności, może istnieć bez kontaktu ekonomicznego z innymi krajami tylko w wypadku bardzo silnego obniżenia techniki produkcji, co, na dłuższą metę, pociąga za sobą jako konieczność, ruinę produkcji. Zillustrujmy to faktami. Na to, aby społeczeństwo zaspokoiło swe potrzeby np. w dziedzinie komunikacji, potrzebuje stali i żelaza o wysokiej wartości technicznej. Na to, aby stal tę posiadać musi mieć rudę, względnie czystą i wyso-

ko procentową. Weźmy pod uwagę kompleks państw, które tworzyły w czasie wojny t. zw. Europę środkową — a więc Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarję i Turcję. Wobec kopalń rudy i węgla, jakiemi rozporządzają Niemcy, możliwym jest uzyskanie stali nawet w dobrym gatunku — ale — z chwilą, gdy przyjdzie do organizacji warsztatów, któreby obrabiały stal tak otrzymaną, zjawi się potrzeba stali specjalnej np. chromowej — i tu okazuje się luka...

A teraz zdajmy sobie sprawę, czy stal wytworzoną przez Państwo Niemieckie, może spożyć blok, o którym wspominaliśmy. Jest faktem niezaprzeczonym, że kraje rolnicze są złymi konsumentami produktów, wytworzonych przez przemysł istotnie wysoko postawiony: dowodem tego jest fakt, ogólnie znany, istnienia wywozu produktów przemysłu żelaznego z Niemiec i Belgji do Anglji, która sama przecież stal i żelazo produkuje, a stosunkowo mniej znacznego wywozu np. do Argentyny czy Rosji. To samo zjawisko spotykamy i w dziedzinie przemysłu farbiarskiego, garbarskiego i t. d. Świadczy to wyraźnie o tym, że choć kraje rolnicze mogą dać przemysłowym zboże, to jednak nie są one w stanie zapewnić im spożycia całej masy ich produkcji. Na to, by stworzyć kompleks istotnie samostarczalny, trzeba, by dla jednego kraju przemysłowego mieć szereg ogromnych krajów rolniczych. Zwróćmy uwagę na stosunki Anglji z kolonjami — Anglja sama jest krajem par excellence przemysłowym, natomiast wszystkie jej olbrzymie kolonje są raczej krajami o produkcji rolniczej. Rzeczywiście — teoretycznie Państwo John Bull'a jest samostarczalne — i najbliżej może znajduje się tego ideału, który tak uśmiechał się Ludendorf'om czy Bethman'om-Hollweg'om. Ale skonstruować takie państwo jest nieomal niemożliwe — co dowodnie okazała wojna europejska, która właśnie dzięki marzeniom Niemiec o takim państwie wybuchła, a która doprowadziła je do... wznowienia wywozu do Anglji i Francji. Jeżeli więc odrzucimy możność istnienia nawet grup państw samostarczalnych, to powstanie pytanie — czy jednolitym organizmem ekonomicznym ma być świat cały. Musimy tu rozróżnić stanowisko teoretyczne od zagadnienia praktycznego — zrealizowania organizacji wszechświatowej produkcji. Teoretycznie odpowiedź w zupełności twierdzącą otrzymamy choćby na podstawie nawet analizy powierzchownej dzisiejszego stanu rzeczy. Weźmy np. zagadnienie walutowe: widzimy ciekawy przejaw spadku waluty we **wszystkich krajach** — bo choć frank szwajcarski i dolar amerykański są czynnikami porównawczymi, a więc **pozornie** nie ulegają zmianom, to jednak o ile tylko wzięlibyśmy pod uwagę jakiś czynnik inny — np. cenę funta złota, czy wreszcie centnara metrycznego pszenicy, to skonstatowalibyśmy niewątpliwie spadek wartości i u owych „murowanych" walorów. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą przestudjowanie krzywych spadku poszczególnych jednostek monetarnych: jest jednak niewątpliwie pewne, że — pomimo pewnych różnic — opóźnień czy osłabień spad-

ku — ogólny rys ich byłby wspólny — rysem tym byłaby właśnie tendencja zniżkowa, wynikająca naogół z jednych i tych samych przyczyn, a więc jednolita, — a więc dająca krzywe *ana***logiczne**. Już ten fakt świadczy, iż świat cywilizowany jest powiązany ze sobą tak ścisłymi węzłami, że możemy go traktować, jako ekonomiczną całość. Ale od tego teoretycznego stwierdzenia faktu do realizacji międzynarodowej organizacji produkcji jest jeszcze daleko. Przedewszystkiem liczyć się musimy z faktem, że istnieje **antagonizm** ekonomiczny poszczególnych krajów, w chwili obecnej, chwili kryzysu i bezrobocia podniecony do ostatecznych granic — liczyć się musimy z tendencjami szefów wielkich syndykatów przemysłowych, którzy bezwzględnie takiej organizacji przeciwdziałać będą, gdyż zastąpiłaby ona „ich“ organizację — liczyć się musimy z przeczuleniem i sceptycyzmem powojennym, które posługują się już to hurra-patrjotyzmem, już to niewiarą w realizację trwałych budowli międzynarodowych, gdy tyle ich, realizowanych na mniejszą skalę, w tak krótkim czasie zdołało się zawalić... Ale na tym koniec: dziś nawet ten czynnik, który powołanym jest do inicjatywy w tym względzie — partje i organizacje robotnicze — tak jest zaprzątnięty bądź walką o utrzymanie władzy, bądź walką o władzę, bądź wreszcie walką ze zwycięską chwilowo reakcją — że na stosunki międzynarodowe, na inicjatywę w tym względzie niema ani czasu ani chęci. Dziś inicjatywa międzynarodowej organizacji ekonomicznej znajduje się w rękach kapitału, który bez wielkiego zapału traktuje tę sprawę, przekładając nad to dawne, wypróbowane formy przedwojenne syndykatów, karteli czy trust‘ów.

Ale pomimo takiego stanu rzeczy świat socjalistyczny musi wyjść po za ramy jedynie tylko państwowej terytorjalnie polityki. Stan rzeczy z przed wojny pod tym względem dużo nas nauczył i nauczyć musi: żadne organizacje międzynarodowe, żadne zjazdy, hasła, programy nie zastąpią istotnej poważnej więzi ekonomicznej między narodami. Wojna tylko wtedy będzie niemożliwą, gdy jej ryzyko ekonomiczne w stosunkach międzynarodowych będzie tak znaczne, że nawet najbardziej optymistyczne obliczenia nie pozwolą jej traktować, jako „dobrego interesu“. Budując organizację międzynarodową produkcji, budujemy tamę przeciw wojnie, lepszą, niż wszelkie hasła strajku powszechnego czy rewolucji. Jednak dla polityka socjalistycznego zagadnienie powyższe łączy się z polityką reformy społecznej — i tu powstaje pytanie, czy możliwą jest nadbudowa międzynarodowa ekonomiczna przy **przejścio***wym* ustroju, który przecież nie odrazu i nie wszędzie wprowadzonym zostanie. Tu przechodzimy do konieczności **ograniczenia** terytorjum związku międzynarodowego. Przedewszystkiem a priori odrzucić musimy **przymusowość** takiego związku — pozostaje więc swoboda tworzenia polityki ekonomicznej państwa. Jakąż winna być orjentacja ekonomiczna państwa polskiego, któreby weszło już na drogę gruntownej przebudowy społecznej? Weźmy pod uwagę stan faktyczny obecny. Pań-

stwa, które brały udział w tej wojnie rozpadają się dziś coraz wyraźniej na dwa obozy: amerykański i angielski. Ten antagonizm ekonomiczny, który chwilowo podczas wojny ucichł, obecnie przejawia się coraz silniej. Anglja, korzystając z porażki nowego Napoleona — Rzeszy Niemieckiej — pragnie utrwalić swoje wpływy gospodarcze na terytorjum, które dotychczas było dla niej niedostępnym — w dorzeczu Bałtyku, tworząc tu Gibraltar polski — wolne miasto Gdańsk — i Gibraltar litewski — Kłajpedę, a ponadto starając się „wziąść w pacht" Litwę, Łotwę, Estonję, Finlandję. Ameryka, widząc w tym zamknięcie niejako stalowej obręczy wpływów ekonomicznych Anglji, któraby w ten sposób uzyskała wpływ decydujący w Europie, Azji, Afryce i Australji, zostawiając Stanom Zjednoczonym zaledwie Amerykę, a więc realizując — w niedogodnym dla Stanów Zjednoczonych sensie — doktrynę Monroë'ego — pragnie dostać pod swoją kuratelę część Syberji, nie rezygnując zresztą z ogarnięcia przez swe trust'y np. w dziedzinie nafty nawet i Europ. Czynniki takie, jak Japonja, Niemcy, Francja odgrywają w tym przygotowującym się sporze o władzę rolę drugorzędną: Japonja, kryjąc swe marzenia o władzy nad Azją, przygotowuje rozwój swego przemysłu, tymczasem zazdrosnym okiem spoglądając na bliźniego, a więc groźniejszego przeciwnika, jakim są Stany Zjednoczone; służąc w ten sposób Anglji — Niemcy, wysuwające na czas najbliższy program sojuszu ekonomicznego anglo-niemieckiego, — wreszcie Francja, znajdująca się w stanie odbudowy, ekonomicznie coraz bardziej ulegająca Anglji, politycznie w obawie przed niemieckim revanche'em, przechylająca się ku Ameryce, zdobywając się już dziś na dość mocne pod tym względem akcenty (patrz mowa Barthou), a mająca nadzieję, że może zostać niejako namiestnikiem Stanów Zjednoczonych na Europę, co nie jest bez znaczenia w szczególności właśnie w dziedzinie ekonomicznej. Polska w dotychczasowej swej polityce skłaniała się raczej ku sojuszowi z Francją, co jest zrozumiałe zupełnie na tle obawy o revanche niemiecki. Sojusz ten, czysto polityczny, ma być zamieniony i na sojusz ekonomiczny — pierwszą jaskółką pod tym względem jest próba skierowania polskiej emigracji pracy do Francji — zamiast do Niemiec. Nie mówiąc o polityce, zdajmy sobie sprawę, czy linja gospodarcza wroga Niemcom da się utrzymać. Jest tajemnicą poliszynela, że przemysł nasz sprowadzał i sprowadzać będzie maszyny z Niemiec, takąż samą tajemnicą jest fakt, że z Niemiec czerpiemy znaczną ilość produktów chemicznych, że wywozimy tam pewną część naszej produkcji rolnej, że przed wojną tam sprzedawaliśmy nasze drzewo, że wreszcie przez kraj nasz przechodziły masy towaru surowego, idącego do fabryk niemieckich. A więc — więc fakt istotny — fakt istnienia ścisłych i bliskich stosunków ekonomicznych. Czy uda się je zerwać i zastąpić stosunkami z Francją czy Stanami Zjednoczonemi? Wątpliwe — choćby ze względu na walutę. A dodać należy, że te stosunki ekonomiczne nie nawiązały się w ostatnim stuleciu: są one dawne, bardzo dawne:

znajdziemy w historji miast naszych wiele dowodów stosunków z Hanzą... Takich rzeczy się nie zmienia.

A czy stosunki nasze polityczne są tego rodzaju, że nie można marzyć o spokoju „od zachodniej ściany“? Przypomnijmy sobie fakt, że po okresie walk Jagiellońskich z zakonem krzyżackim, mieliśmy okres spokoju i nawet dobrych stosunków sąsiedzkich, czego dowodem jest choćby to, że Hohenzollernowie mają w swych żyłach krew królów polskich. Ale państwo polskie było wówczas silne, i wszelkie marzenia niewątpliwie urażonej duszy niemieckiej o odzyskaniu Malborga były nierealne. I dziś, o ile tylko będziemy silni, Niemcy pogodzą się z utratą Poznania i Gdańska i nawet Opola, tymbardziej, że ich orjentacja ekonomiczna coraz bardziej przechyla się ku Zachodowi — do morza Niemieckiego.

A więc — pomimo takiego czy innego stosunku politycznego — ekonomicznie będziemy musieli być dobrze z Niemcami, bo i my ich, i oni nas będą potrzebować. Teraz sprawa głównego kontrahenta — Anglji. Dyplomacja polska obawia się planów angielskich — ale nie umie i nie ma dość sił, aby im przeszkodzić. Cóż więc nam pozostaje? Skoro jesteśmy w tej sytuacji, trzeba zdać sobie sprawę, że Wschód będzie dla nas przez długie lata ciężką troską: wszak ci nasi „sojusznicy“ szybko mogą wpaść w orbitę wpływów rosyjskich, wszak odnowienie silnej Rosji, na które bez wahania zgodzi się Francja, wobec istnienia państwa polskiego jest wzmożeniem energji plemienia wielkorosyjskiego w kierunku ekspansji na Wschód — a ten Wschód to dziś w pierwszym rzędzie cudne Indje, perła w koronie królów Anglji. Tu więc interes polityczny Anglji pokrywa się z naszym — z chwilą, gdy Niemcy nie są przeciwnikiem Anglji, zostaje nim Rosja, która musi być osłabiona przez oddzielenie od niej narodów nierosyjskich. Tylko — Anglja chce, by i te narody i Rosja były jej terenem wpływów. Czy jesteśmy władni to zmienić? Nie — a więc wobec wyraźnych interesów naszych konieczny jest kompromis z Anglją. Nie jest dla nas obojętnym, którędy pójdzie wywóz rosyjski, nie jest dla nas obojętnym, kto go będzie wywoził... Sojusz ekonomiczny angielsko-niemiecko-polski jest możliwy...

A teraz druga strona medalu. Z państw europejskich państwami, które najpewniej i najszybciej kroczą po drodze reformy społecznej, są właśnie Anglja i Niemcy. Francja jest krajem drobnomieszczaństwa i nim pozostanie: tam reformy społeczne są trudne do realizacji, a łatwe do spaczenia. Anglja realizuje reformy szybko i pewnie — Niemcy również na tej drodze po okresie gorączki rewolucyjnej się znajdą. My potrzebujemy czegoś pośredniego między typem polityki społecznej angielskiej i niemieckiej — znaleźć swój typ możemy, pośrodkując go między dwoma.

Ale — o ile wkroczymy na drogę reform społecznych, to niewątpliwie będziemy kroczyć po niej, wzorując się na państwach Zachodu — w pierwszym rzędzie właśnie na Anglji i Niemczech. W tych

warunkach stworzenie nadbudowy międzynarodowej będzie względnie łatwe. Pozostaje pytanie — czy taka organizacja nie wzmocni antagonizmu wyżej wspomnianych dwuch grup — obok których zresztą w pewnych warunkach niedługo stanąć może i Japonja, jako przedstawicielka świata Żółtego. Na to odpowiedzieć możemy: zniesienie wojen odrazu nie da się uskutecznić, niema siły, któraby już dziś mogła zorganizować świat cały — stąd i w tym względzie trzeba „etapów“. Rzecz jasna, że świat socjalistyczny nie może uważać swego programu za zrealizowany, skoro osiągnie nawet odbudowę międzynarodową *części* państw: zadaniem jego jest stworzenie międzynarodowej organizacji pracy **w całym świecie**. Po tych ogólnych rozważaniach przejdźmy do rozpatrzenia form organizacji międzynarodowej ekonomicznej. W warunkach realnych, t. zn. związku dobrowolnego zadaniem pierwszym, jakie musianoby sobie postawić, byłoby zadanie zorjentowania się w warunkach produkcji każdego z kontrahentów — stąd konieczność zorganizowania Instytutu Naukowego, któryby zajął się zbieraniem materjałów, oświetlających warunki objektywne produkcji — a więc: zasobność państw w surowce, armje pracy, warunki pracy, komunikacje etc., następnie — metody produkcji, stan prawny państw, zawierających umowę, ich zdolność spożycia. Wreszcie — dane co do spożycia państw, nie należących do Związku. Instytut taki byłby czynnikiem doradczym przy najwyższej instytucji — która byłaby Naczelną Radą Ekonomiczną Związku: Rada taka sprawowałaby rolę czynnika nadzorczego, przyczem na jej wniosek parlamenty państw związkowych rozpatrywałyby projekty inwestycji przemysłowych, komunikacyjnych, zmian w ustawodawstwie cywilnym, ustawodawstwie pracy etc. Obok takiej Rady funkcjonowałyby Związki Międzynarodowe Przemysłowe, któreby były Związkami Związków przemysłowych krajów poszczególnych — i formowałyby się w sposób analogiczny. Przy tych związkach istniałyby biura zakupu surowców, biura sprzedaży etc. Rzecz jasna, że wówczas musiałyby powstać i bliższe stosunki między Związkami zawodowymi krajów związkowych.

W stosunku do postanowień Związków Przemysłowych Międzynarodowych Rada Naczelna miałaby prawo veta w warunkach analogicznych do prawa rządu w stosunku do Związku Narodowego.

Czynnikiem niezbędnym organizacji międzynarodowej musiałby być Bank Międzynarodowy inwestycyjny, jakoteż Bank Międzynarodowy dla zwykłych operacji rozrachowania między kontrahentami. Obydwie też instytucje dałyby łatwo połączyć się w jedną. Bank taki sformowany byłby na mocy wpisów rządów państw, za jego pasywa byłyby odpowiedzialne wszystkie państwa zawierające umowę. Zadaniem tego banku byłaby pomoc w realizowaniu inwestycji, wskazanych przez Radę Naczelną, o ile zasoby państwa nie pozwalałyby na to.

Powstaje kwestja — nie najmniejsza — wpływu poszczegól-

nych państw na instytucje międzynarodowe. Kwestja ta dla Związków Przemysłowych reguluje się zupełnie jasno: możemy przyjąć za podstawę klucza podziału miejsc bądź ilość robotników zatrudnionych w zakładach związku, bądź też kapitał każdego Związku — co zresztą praktycznie prawie na jedno wyjdzie. W ten sposób kraje uprzemysłowione uzyskałyby znaczną przewagę w Związkach ściśle przemysłowych, miałyby mniejszość w Związkach przemysłu rolniczego i rolnictwa. Jednak już przy obliczeniu mandatów do Rady Naczelnej Ekonomicznej sytuacja byłaby trudniejsza: należałoby znaleźć współczynniki, które, obok kapitału, wzięłyby pod uwagę metody produkcji, a również i ilość pracowników danego kraju. Przecież, o ile zadaniem Związku Państw byłoby regulowanie stosunków gospodarczych, to również i sprawa emigracji byłaby przez nie regulowana, t. zn. kraj taki np. jak Polska przyczyniłby się do powodzenia akcji Związku przez swą ludność roboczą — co niewątpliwie wymagałoby zwiększenia jego wpływów w Radzie.

Oto szkic pobieżny organizacji. Streśćmy ją — podstawa — **państwa, w których produkcja dokonywa się przez zorganizowane dobrowolnie lub przymusowo Związki Przemysłowe, znajdujące się pod kontrolą państwa, gdzie kredyt, przynajmniej długoterminowy, jest uspołeczniony, gdzie klasa robotnicza jest współczynnikiem produkcji, nie zaś bierną masą, sprzedającą swój czas i zdrowie** — nadbudowa — **związki państw, regulujące na mocy stałego porozumienia swą produkcję, wzajemnie się wspierające w kryzysach, prowadzące wspólną zewnętrzną politykę gospodarczą.** Obok tego świadoma, konsekwentna polityka obozu socjalistycznego, zmierzająca do powiązania jaknajściślejszego poszczególnych grup ekonomicznych państw — zdążająca ku wielkiemu Państwu Przyszłości Stanom Zjednoczonym Ziemi.

Zygmunt Dreszer.

(K. ZYGFRYD).

Przegląd polityki zagranicznej.

Ententa wobec zamachu Kappa. — Interwencja rządowa w Zagłębiu rzeki Ruhry. — Okupacja francuska. — Stanowisko p. Lloyd-George'a oraz liberalnej prasy angielskiej. — Rola Anglji w kryzysie duńskim.

Wydarzenia polityczne ubiegłego miesiąca przygotowały obfity materjał dla bieżącej konferencji ambasadorów, która zbiera się tym razem pod włoskim niebem, w pięknej kąpielowej miejscowości, w San-Remo. Trudno przewidzieć, w jaki sposób przemknie się znów mocno już nadwątlona łódź „kordjalnej ententy" między piętrzącemi się skałami Scylli i Harybdy kry-

zysu francusko - niemieckiego, kwestji tureckiej, wreszcie sprawy pokoju na Wschodzie, którą dyplomacja zachodnia dziś wreszcie zajmować się poczyna poważnie.

Awantury niemieckie pozostawiły, jako ślad po sobie, mocno podniecona atmosferę w Europie. Echa zamachu Kappa odbiły się bowiem nietylko w sferach bezpośrednio zainteresowanych w nim społecznie — wśród warstw reakcji oraz socjalistyczno-komunistycznego proletarjatu. Wydaje się raczej, iż tło oraz ewentualne skutki społeczne zamachu były zgoła bagatelizowane przez czynniki rządowe państw sprzymierzonych. Natomiast na pierwszy plan wysunęła się nowa sytuacja polityczna, która zarysowała się dzięki „putschowi“. Rządy ententy oceniały ją li tylko z punktu widzenia doraźnych korzyści, jakie możnaby było osiągnąć ze zwycięstwa tej, czy innej partji, w niemieckiej wojnie domowej. Stąd też zupełny chaos i dezorejentacja w angielsko-francuskiej prasie urzędowej i półurzędowej, brak wszelkiego zasadniczego ujęcia położenia. Z chwilą zaś, gdy poczyna się krystalizować zwycięstwo żywiołów „konstytucyjnych“ w Niemczech, wówczas wyłania się sytuacja wprost paradoksalna: oto t. zw. „reakcyjna“ Francja poczyna brać w obronę proletarjat niemiecki przed gwałtami wojsk rządowych, niezręcznie dość kokietując przytem obóz komunistyczny Niemiec, podczas gdy „liberalny“ rząd angielski, ku ogólnemu zdumieniu, skłaniać się raczej poczyna ku żywiołom niemieckiej prawicy społecznej.

Dało to nawet pochop niektórym nacjonalistycznym dziennikom francuskim do oskarżenia angielskiego sprzymierzeńca o „ukryte popieranie planów Kappa. Zachowanie się „Wysokiego Komisarza Ligi“, p. Towera, w Gdańsku mogło zresztą podsunąć analogiczne podejrzenia. Skompromitowani całkiem uczestnicy zamachu znajdowali w wolnym mieście, pod skrzydłami angielskiego pełnomocnika schronienie bezpieczne i wygodne.

Faktycznie jednak domyślność i podejrzliwość dziennikarska w stosunku do Anglji poszła tym razem zbyt już daleko. Niewątpliwie Anglja najmniej żywiła intencji popierania intryg Ludendorffa i Kappa. Cała jej polityka zmierzała dotąd wyraźnie do poparcia w walce z obozami skrajnemi — „spartakizmu“ z jednej strony, a reakcji junkiersko-militarystycznej — z drugiej, żywiołów umiarkowanych, występujących pod godłem koalicji rządowej. W tym też duchu występowali wielokrotnie kierownicy rządu angielskiego, zarówno z prawicy jego (p. Churchill), jak i lewicy (p. Lloyd-George). Natomiast prawdą jest, iż z chwilą, gdy czynniki „konstytucyjne“ w Niemczech zwyciężyły, rząd angielski sympatje swe niedwuznacznie zwrócił ku prawemu skrzydłu niemieckiej koalicji rządowej, ku raczej „demokratom“, aniżeli socjalistom.

W nich bowiem rząd angielski upatruje obecnie istotną ostoję liberalno-demokratycznego „ładu i porządku“ w Niemczech. Do zaprowadzenia „porządku“ zaś w Niemczech dyplomacja angielska stale i konsekwentnie zmierza. „Musimy pomóc rządowi p. Bauera, postawić państwo niemieckie na nogi“ — mówił angielski minister spraw wojskowych, p. Winston Churchill jeszcze na kilka miesięcy przed zamachem Kappa. W ciągu zaś tego okresu nic się nie zmieniło, aby dyplomacja angielska czuła się zmuszona

zmienić swój stosunek do Rzeszy. Przeciwnie, podkreślała stale, iż „bez urzeczywistnienia porządku i równowagi społecznej w Niemczech, nie zaprowadzi się porządku w reszcie Europy", trudno zaś posądzać politykę angielską o podobną naiwność, jak wiarę w zdolność zaprowadzenia „ładu i porządku" w kraju przez żywioły w stylu Ludendorffa, Luetwitza i Eberhardta.

Natomiast znacznie więcej miałaby tu sobie do zarzucenia dyplomacja francuska. P. Clemenceau niedwuznacznie popierał tendencje skrajnie reakcyjne w Niemczech. Gdy w okresie zaburzeń spartakowskich ówczesny minister obrony krajowej, Gustaw Noske, zwrócił się doń z prośbą o pozostawienie mu pewnej liczby armat, karabinów i t. d. ponad etat, przewidziany przez warunki zawieszenia broni, p. Clemenceau udzielił mu zupełnej aprobaty. Interpelowany o to, jak również o pozostawienie Niemcom szeregu twierdz na Wschodzie, odpowiedział w parlamencie ze zwykłą sobie otwartością: „nie możemy pozostawiać Niemiec bezbronnemi wobec zakusów bolszewizmu; nie możemy ich również pozbawiać środków obrony wobec sąsiadujących z niemi państw". Była to zaś — warto przypomnieć — chwila, gdy Polska znajdowała się z Niemcami jeszcze na stopie wojennej!

W chwili zamachu Kappa dyplomacja francuska nie troszczyła się też bynajmniej o formę rządu w Niemczech. P. Millerand oficjalnie stwierdził swoje desinteressement w sprawach wewnętrznych Niemiec, oświadczając, iż chodzi jeno o dotrzymanie przez nie warunków traktatu. Zresztą, gdy tylko okazało się, iż „Kapp-putsch" spalił się na panewce, podtrzymanie chaosu niemieckiego, który nadwyrężyłby nawiązującą się nić angielsko-niemieckiej sympatji, znalazło się w sferze interesów francuskich. Skarżył się nawet boleśnie na to obecny prezydent ministrów Rzeszy, Müller, gdy w inauguracyjnej swej mowie w Zgromadzeniu Narodowym twierdził, iż „Francja zwalcza tem nawet zarządzenia rządu niemieckiego, których wymaga nietylko dobro Niemiec, ale i Francji". Chodziło wówczas o sprawę Zagłębia węglowego Ruhr, o interwencję w nim wojsk obrony krajowej pod dowództwem generała v. Wattera. Dla Francji bowiem, jak wiadomo, węgiel z zagłębia rzeki Ruhry jest jednym z najniezbędniejszych surowców. Zaprowadzenie tedy „porządku" w zagłębiu — jak twierdził prezydent Müller — leżałoby nietylko w interesie Niemiec, ale również — i to przedewszystkiem — w interesie Francji.

Z drugiej strony rząd niemiecki liczył, iż, skoro tylko raz uda mu się wprowadzić wojska do neutralnej do dziś strefy na prawym brzegu Renu, wówczas wojska te pozostaną już na stałe. Rząd angielski, rzecz prosta, nie miał nic przeciwko podobnej akcji rządu niemieckiego. Natomiast Francja czuła się poważnie zagrożona owym rozszerzeniem się potęgi Niemiec, wzrastającej w atmosferze przychylnej neutralności Anglji. Stąd niespodziane wzięcie przez reakcyjną prasę francuską pod opiekę robotników niemieckich przed gwałtami i nadużyciami wkraczających do Zagłębia Ruhr wojsk Reichswehry. Rząd zaś francuski postanowił sympatji swej dla robotników niemieckich dać wyraz przez zaokupowanie Frankfurtu, Darmstadtu i miast sąsiednich przez armję czarnych Senegalczyków.

Stanowisko Anglji wobec akcji tej nie stanowi dziś nawet tajemnicy

dyplomatycznej. Wymiana not między odbydwoma rządami wskazuje, iż p. Lloyd-George nie ma nawet zamiaru zachowania pozorów „solidarności“ między sprzymierzeńcami. Jedynie prasa Nortcliffa zwalcza go nadal i pod tym względem, choć stanowisko jej nie jest bynajmniej ani wyraźne, ani zdecydowane. Zato prasa liberalna popiera zgodnie opozycję p. Lloyd-George'a w stosunku do akcji francuskiej. „Westminster Gazette“ pisała d. 30 marca, co następuje: „Ententa godzi się na wysłanie wojsk niemieckich do strefy neutralnej pod tym tylko warunkiem, iż zostaną przez nią okupowane jednocześnie Frankfurt, Hamburg i Darmstadt. Natomiast słusznie zauważył przed kilku dniami **p. Churchill, iż niebezpieczeństwo dla Europy stanowią dziś nie silne, lecz słabe Niemcy...** Ententa nie może sądzić, aby obecny, chwiejny rząd niemiecki był wogóle w stanie na nią uderzyć. Wątpliwe jest także, aby życzyła sobie powiększenia ciężarów finansowych i wojskowych przez rozszerzenie strefy okupacyjnej. Musimy jasno sobie uświadomić, czego istotnie sobie życzymy: odrodzenia Niemiec — czy też ich zupełnego rozbicia, Niemiec bolszewickich — czy konstytucyjnych. Skoro konstytucyjny rząd zyskać chce należyty autorytet, mieć musi **do rozporządzenia pewną liczbę wojsk oraz swobodę w dysponowaniu niemi“.**

Niewątpliwie tegoż samego zdania jest również i rząd angielski. Można tedy przypuszczać, iż postanowienia konferencji w San-Remo będą korzystne dla Niemiec, które popierane są zarówno przez p. Lloyd-George'a, jak i p. Nitti'ego, a wreszcie — z oddali wprawdzie — również i przez prezydenta Wilsona.

Owe filoniemieckie sympatje, jak je z przekąsem określa prasa francuska, nie zaciemniają jednak bynajmniej widnokręgów angielskiej dyplomacji. Przeciwnie, tam, gdzie wymaga tego jej racja stanu, — tam dyplomacja angielska potrafi popierać najzaciętszą i najbezwzględniejszą akcję antyniemiecką. Nie ulega już dziś wątpliwości, że w ubiegłym, obecnie już załagodzonym, kryzysie duńskim, ambasada angielska zachowywała tylko pozorną neutralność. Można nawet spodziewać się, iż z niej to wyszedł ów projekt umiędzynarodowienia Flensburga, z takim zapałem podjęty przez konserwatywny obóz duński, przez grupę wielkich przedsiębiorców okrętowych, z chwilą, gdy w okręgu tym zawiódł plebiscyt ludowy. Umiędzynarodowienie bowiem — umiędzynarodowienie pod kontrolą Ligi, a więc w istocie rzeczy Anglji, — otwierało szerokie pole dla wpływów angielskich. Umiędzynarodowienie Flensburga znaczy wszak opanowanie przez Anglję kanału Kilońskiego, podobnie jak umiędzynarodowienie Gdańska oznacza opanowanie ostateczne morza Bałtyckiego. Dla urzeczywistnienia podobnych celów warto było nawet inspirować zamach stanu króla Krystjana, który wbrew wielkim zwyczajom konstytucyjnym, korzystając z przerwy w obradach parlamentu, udzielał dymisji rządowi parlamentarnemu Zahlego, jako godzącemu się z wynikami plebiscytu.

Jest najzupełniej też pewne, iż gdyby reakcja duńska wykazała większą siłę i konsekwencję, gdyby zdołała utrzymać w swych rękach rząd przez

dłuższy choćby nieco okres czasu i zaapelować obecnie do konferencji w San-Remo, wówczas wysunięte przez nią żądanie umiędzynarodowienia Flensburga uzyskałoby gorącego rzecznika w p. Lloyd-George'u oraz w całej, bez wyjątku angielskiej opinji politycznej.

Poparcie zaś dziś Anglji — to już na pół zwycięstwo!

J(. M. Borski).

Przegląd socjalistyczny.

Walka o Międzynarodówkę. — Zjazdy socjalistów Anglji, Belgji i Skandynawji. — Położenie w Niemczech.

Proces różniczkowania się poglądów socjalistycznych na sprawę Międzynarodówki można uważać za skończony. Uwydatniły się trzy kierunki zasadnicze, które odnaleźć można we wszystkich krajach prawie: jeden wypowiada się za przystąpieniem do III-ej Międzynarodówki, drugi jest za pozostaniem w II-ej, trzeci zaś, występując za utworzeniem jednej Międzynarodówki, stawia się poza nawias obu istniejących. Źródłem III-ej Międzynarodówki jest Rosja, ośrodkiem II-ej angielska Partja Pracy; zaś Niezależni Niemiec i francuska Zjednoczona Partja Socjalistyczna stanowią najsilniejszą grupę 3-go kierunku. Czy i jak dojdzie do zcałkowania rozbieżnych i ostro zwalczających się obecnie krańcowych stanowisk II-ej i III-ej międzynar., trudno przewidzieć. Narazie nie zanosi się na łagodzenie różnic, przeciwnie, jaskrawość ich występuje z coraz większą siłą. I dobrze, że tak jest. Ostatnio bowiem wśród socjalistów Zachodu spotykano się z bezkrytycznym, a milczącym (zapewne z zachwytu) szacunkiem do wszystkiego, co trąciło bolszewizmem, obawiano się głośnej, a odważnej krytyki dogmatów komunistycznych, ulegano terorowi słownemu i lękano się wyklęć papieża moskiewskiego i jego kardynałów. Dodatnio więc wyróżnia się na tle niezdecydowania zjazdów w Lipsku i Strassburgu stanowisko Hendersona w liście jego do Huysmansa, gdzie otwarcie obstaje przy dotychczasowym sztandarze socjalistycznym. Również dodatnie wrażenie czyni uchwała ostatniego zjazdu partji belgijskiej, jednej z najliczniejszych w Europie, o pozostaniu w II-ej Międzynarodówce. Wprawdzie można się sprzeczać o to, czy uchwała taka ze względów praktycznych była stosowna, albowiem nie ulega wątpliwości, że bez względu na to, jak się zapatrywać będziemy na II-ą Międzynarodówkę, autorytet jej mocno jest nadszarpany, a wystąpienie z niej najwybitniejszych sekcji narodowych czyni ją raczej przeszkodą na drodze do zjednoczenia, aniżeli ułatwia takowe. Ze względu na dobro sprawy socjalistycznej, należałoby zmniejszyć o ile można ilość międzynarodówek, ułatwić doprowadzenie do skutku zjazdu powszechnego niezorganizowanych, a szczerze pragnących się zorganizować nanowo w jednej Międzynarodówce poszczególnych sekcji. Upieranie się przy dalszem trwaniu dotychczasowej II-ej Międzynarodówki utrudni, albo też całkiem uniemożliwi akcję zjednoczenia.

Uważam przeto stanowisko ang. Partji Pracy i socjalistów belgijskich za taktycznie niesłuszne. Uchwały partji tych mają jednak niezaprzeczoną zasługę, że nie idą na lep frazesów komunistycznych i odważnie przeciwstawiają się dyktaturze moskiewskiej. A doświadczenie pokazało, że wobec siły i oporu bolszewicy również nie znają lepszego środka, jak ustępstwa i układy.

Taką samą postawę, jak w Belgji, zajął zjazd socjalistów państw skandynawskich w styczniu, gdzie na 297 delegatów 1 tylko wypowiedział się za wstąpieniem do III-ej Międzynarodówki, pozostali zaś bezwzględnie stanęli w obronie II-ej i jej założeń teoretycznych.

Zjazd angielskiej Niezależnej Partji Pracy poszedł natomiast w ślady niemieckich socjalistów niezależnych i socjalistów francuskich, występuje z II-ej Międzynarodówki, a nie przyłączając się do III-ej.

Kongres socjalistów belgijskich, oprócz sprawy Międzynarodówki zajmował się też ważną sprawą współpracy w rządzie burżuazyjnym. Socjaliści belgijscy zasiadają w rządzie koalicyjnym na zasadzie uchwały specjalnego zjazdu, odbytego po wyborach do parlamentu. Współpraca z burżuazją odbywa się na platformie obopólnie przyjętego programu minimalnego reform. Reformy te dotychczas nie zostały przeprowadzone, wobec czego socjaliści postawili termin, w którym wycofają się z rządu, o ile program nie będzie do tego czasu wypełniony. Na zjeździe mniejszość komunistyczna atakowała większość, żądając zasadniczo odrzucenia wszelkiej współpracy z burżuazją. Lecz większość znowu osiągnęła znaczną przewagę głosów, bo 1.644 przeciwko 330.

Spór powyższy w łonie partji belgijskiej jest starym sporem, dobrze pamiętnym z okresu przedwojennego między zwolennikami taktyki stopniowego zdobywania reform na drodze porozumienia z burżuazją, a tymi, co chcą reformy wydzierać niejako na mocy opozycji bezwzględnej wobec burżuazji. O ile żądanie reform ma być wywalczone na gruncie parlamentarnym, różnica obu stanowisk da się jeszcze załagodzić przez uwzględnienie w każdym konkretnym wypadku warunków miejscowych. Sprawa komplikuje się jednak, gdy, jak to obecnie się dzieje, opozycja walkę o reformy pragnie przenieść na teren pozaparlamentarny, nie uznając parlamentu za teren właściwy dla walki o zdobycze dla robotników, a sprawa jeszcze bardziej gmatwa się, gdy ta sama opozycja twierdzi, że nie idzie jej o reformy, chociażby najdalej idące, lecz o rewolucyjny przewrót. Na tem tle właśnie powstało po wojnie rozdwojenie w obozie socjalistycznym i dziwić się tylko należy, że mimo tak głębokie różnice, dzielące większość socjalistów belgijskich od mniejszości, oba odłamy w jednej mieszczą się partji i lojalnie podporządkowują się uchwałom większości. Jest to wzór wysokiej kultury i wyrobienia społecznego, które obserwować możemy również we Francji, Anglji, we Włoszech, a które są, zda się, nie do pomyślenia u nas lub u naszych sąsiadów, gdzie życie międzypartyjne zatrute jest jadem ambicji, intryg, dyktatury, próżności i bezrozumu, strojących się w togi „pryncypiów" czy „przekonań".

Wypadki w Niemczech nie przeszły bez wpływu na dalsze stosunki wśród partji socjalistycznych. To, czego nigdy nie dałoby się osiągnąć na drodze pertraktacji, kompromisów, czy dobrych chęci — zbliżenia do siebie mas socjalistycznych — dokonał zamach Kappa. Najbardziej drażniące uczucia socjalistyczne robotników jednostki, w rodzaju Noskego, Heinego ustąpiły ze stanowisk, Winning okazał się tym, czym był w istocie: zamaskowanym reakcjonistą. Atmosfera przeczyściła się, robotnicy obu kierunków socjalistycznych znaleźli się na jednej linji walczących, w jednym szeregu bojowników o te same hasła. Sprawa zjednoczenia socjalistycznego, która przed zamachem zaprzątała umysły jednostek tylko, po zamachu głęboko zapuściła korzenie wśród mas. Jeszcze pęd ku zjednoczeniu nie uzewnętrznił się w formie organizacyjnej, ale wątpić nie można, że teraz sprawa ta znacznie więcej ma szans urzeczywistnienia, aniżeli przed zamachem.

Z drugiej strony wśród komunistów nastąpił rozłam. Spartakowcy przejęli taktykę lewego skrzydła niezależnych, lub, jak kto woli, większości w partji włoskiej i chcą przystosowywać pracę swą do warunków chwili. Natomiast nieprzejednanie-nihilistyczny kierunek, odrzucający wszystko, co stanowi codzienną żmudną robotę socjalistyczną, a ofiarujący tylko muzykę przyszłości, reprezentowany będzie przez secesję, która przezwała się komunistyczną partją Niemiec. Niewiadomo jeszcze, która z tych odnóg komunizmu życzliwsze znajdzie przyjęcie w Moskwie.

Co do samej roli socjalistów podczas zamachu i później, to stwierdzić trzeba, że dzięki rozbiciu partyjnemu, brakowi jednolitego programu i wspólnego kierownictwa, nie mogli oni w drobnej nawet mierze wyzyskać korzystnego położenia, jakie wytworzyły okoliczności. Ruch robotniczy rozdrobnił się w kraju na uniezależnione od siebie i nieskoordynowane ze sobą poczynania. Odmienny był przebieg ruchu w Berlinie, gdzie ster ujęły związki zawodowe, inaczej całkiem rozwijały się wypadki w Zagłębiu Ruhr, gdzie partje socjalistyczne wspólną prowadziły akcję. Rezultat podobnej rozbieżności nie mógł być dodatni. To też robotnicy uzyskali znacznie mniej, aniżeli mogli byli wobec nezmiernie sprzyjającej konjunktury politycznej, kiedy to dzięki powodzeniu strajku powszechnego, byli panami sytuacji.

(N.)

Międzynarodowa konferencja socjalistyczna w Rewlu.

W dn. 29, 30 i 31 marca odbyła się w Rewlu konferencja socjalistyczna, w której wzięli udział: tow. tow. K. Czapiński i M. Niedziałkowski z ramienia P. P. S., Woionmaa, Keto, Hela i Świętorzecki z ramienia S. D. Finlandji, Menders od S. D. Łotwy, Rej, Ast i Martna od S. D. Estonji, Kruus i Semper od S. R. Estonji, Dubiejkowski od S. D. Białorusi, Czerepuk i Kaziaczy od S. R. Białorusi, Janulaitis od S. D. Litwy.

Porządek dzienny obejmował: 1) sprawozdania i referaty informacyjne, 2) pokój z Rosją sowiecką, 3) walka o niepodległość narodów, wyzwo-

lonych z pod jarzma caratu, i stosunki wzajemne pomiędzy młodymi państwami, 4) sprawy bieżące.

Po dyskusji przyjęto szereg rezolucji. Pierwsza wita pokój między Estonją a Rosją, jako początek pokoju powszechnego, wypowiada się za pokojem demokratycznym i ludowym, opartym o prawo każdego narodu do stanowienia o własnym losie; druga omawia różne specjalne zagadnienia, ważne dla krajów nadbałtyckich; trzecia stwierdza, że każdy naród ma niezaprzeczone prawo do bytu niepodległego oraz, że granice międzypaństwowe winny być ustalane w drodze porozumienia i decyzji ludności zainteresowanej.

Konferencja następna będzie miała prawdopodobnie miejsce w Warszawie w połowie lata. Na początku obrad przedstawiciele litewskiej S. D. i białoruskich S. R. próbowali uczynić z konferencji narzędzie propagandy antypolskiej, przywołani wszakże z energją do porządku — cofnęli się i musieli ustąpić na całej linji.

(S. K.)

Przegląd spraw polskich.

Pokój. — Życie demokracji polskiej. — Fermenty społeczne

W połowie marca, w przededniu rokowań pokojowych, władze sowieckie postanowiły raz jeszcze spróbować szczęścia wojennego i zainscenizowały wyczekiwaną oddawna ofensywę na całym froncie. Armje czerwone w przeciągu szeregu dni atakowały pozycje polskie, odpierane wszędzie z wielkiemi stratami. Trudno twierdzić, by takie procedery wzmacniały „prestige" moralny sowietów. Bądź jak bądź równolegle odbywa się wymiana not dyplomatycznych. P. St. Patek, nie precyzując warunków, zaproponował termin 10 kwietnia i m. Borysów, jako miejsce spotkania przedstawicieli stron obu i najbardziej nieoczekiwanie uczynił to w formie ultimatum. P. Cziczerin odrzucił Borysów i napomknął o konieczności zawieszenia broni, życzył sobie wyboru któregokolwiek z miast Estonji. Rząd polski uznał znowuż zawieszenie broni za niemożliwe, na Estonję się nie zgodził, obstaje przy Borysowie. Dodajmy nawiasem, że Cziczerin spróbował w sposób zresztą stosunkowo łagodny i mocno niezręczny prowadzić „propagandę radjotelegraficzną". Pierwotne projekty, by Rzeczpospolita prowadziła rokowania w ścisłym związku z Łotwą, Finlandją i Rumunją zawiodły. Narady, prowadzone w Warszawie, uzgodniły wprawdzie zapatrywania rządów państw, wymienionych powyżej, na wiele kwestji, ale o wspólnym występowaniu w roli „strony" w stosunku do Rosji Sowieckiej mówić trudno. Główną przeszkodą była

tu Łotwa, której sytuacja wewnętrzna i właściwe tendencje polityki zagranicznej skłaniają do szybkiego zakończenia wojny, nie komplikując swoich postulatów zawiłymi problematami litewskim, białoruskim i ukraińskim.

Sejm Ustawodawczy rozpoczął w końcu marca ferje, a w międzyczasie byliśmy świadkami ponownego wysiłku ze strony inteligiencji postępowej, pragnącej zorganizować własne poważne stronnictwo. Z inicjatywy kilku znanych działaczy politycznych zwołano do Warszawy Zjazd demokracji polskiej. Niestety, wybrano metodę zgoła nieszczęśliwą. Zebrano wszystkich ludzi z całej Polski, o ile tylko sami nazywali siebie demokratami. Znaleźli się więc w jednej sali i zwolennicy radykalnego Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, jak pp.: Downarowicz, Szpotański, A. Śliwiński i wręcz wsteczne figury z „demokracji" lwowskiej i oportunistyczna kołtunerja z „demokracji" krakowskiej. Stąd musiał, rzecz jasna, wyniknąć „zgniły kompromis" zarówno w rezolucjach, jak i w zamierzeniach praktycznych. W rezultacie nie postanowiono nic konkretnego i nawet nie powołano do życia Komitetu Organizacyjnego ewentualnej organizacji partyjnej.

Cały niemal marzec był widownią gwałtownych starć klasowych, które, wynikając z pobudek ekonomicznych, przybierały szybko zabarwienie polityczne. Znaczenie największe przypadło w udziale dwom sprawom: militaryzacji elektrowni i bezrobociu górników. Długotrwały strajk metalowców warszawskich skłonił kierowników kilku miejscowych organizacji zawodowych do zorganizowania demonstracyjnego strajku powszechnego dla poparcia robotników przemysłu metalowego. Rząd w odpowiedzi zmilitaryzował elektrownię warszawską i uruchomił ją przy pomocy żołnierzy. W masach robotniczych zapanowało wielkie wzburzenie. Jęto się szykować do strajku generalnego. Z drugiej strony prasa burżuazyjna nawoływała Rząd do uczynienia „próby sił", pod egidą towarzystwa „Rozwój" i sekretarjatu Zjazdu antybolszewickiego tworzono specjalne „drużyny ratownicze" dla zastąpienia strajkujących, ściany domów stolicy upstrzono różnokolorowemi odezwami przeciwko socjalistom i P. P. S.

Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. stanął na czele obozu proletarjackiego, pomimo histerycznej, pełnej, jak zawsze, kłamstw i kalumnji, propagandy komunistycznej. Starcie wydawało się nieuniknionym. W ostatniej wszakże chwili, na skutek wieści o przewrocie reakcyjnym w Berlinie i o grożących stąd Polsce niebezpieczeństwach, doszło do kompromisu. Rząd cofnął militaryzację, P. P. S. zagwarantowała dążność robotników przedsiębiorstw użyteczności publicznej do pokojowego załatwienia sporów ekonomicznych. „Próba sił" nie miała tedy miejsca, ku rozpaczy komunistów i reakcjonistów z „Dziennika Powszechnego". Ogólno-krajowy strajk generalny został odwołany.

Nie zapobiegło to jednak wybuchowi bezrobocia w Zagłębiu Dąbrowskim. Do przyczyn gospodarczych dołączyły się wnet kwestje polityczne. Minister pracy, p. Pepłowski, sympatyk N. Z. R., usiłował zmusić Związek zawodowy górników do uznania t. zw. polskiego związku za równoznaczny czynnik, uprawniony do reprezentowania ogółu robotników Zagłębia. Związ-

żek górniczy nie mógł i nie chciał na to się zgodzić. Strajk trwał kilka dni. Dzięki interwencji posłów socjalistycznych, z tow. Żuławskim na czele, sprawy sporne załatwiono pomyślnie dla robotników.

Po licznych protestach zaczęto wreszcie likwidować „skandal wszechpolski“, jakim był sposób administrowania w Prusach królewskich i na Pomorzu. Władze wojskowe z pod komendy jen. Hallera nie pozwalały urządzać zgromadzeń politycznych w przededniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, żandarmi osiągnęli rekord pod względem brutalności, gwałtów i nadużyć. Towarzyszom naszym komunikowano, że „socjalizm jest zakazany“: Dopiero energiczna tym razem interwencja Ministra Spraw Wewnętrznych złagodziła ferwor „patrjotyczny“ tych szaleńców, grzebiących samochcąc sprawę plebiscytową. Ale złagodzenie nie wystarcza. Trzeba teraz przystąpić do śledztwa i kar.

(J. Sochacki).

Ruch kulturalno-oświatowy.

Polski Uniwersytet Ludowy w Stanach Zjednoczonych. Przeważająca część wychodźtwa polskiego w Ameryce rekrutowała się z półproletarjatu wiejskiego. Niski poziom kulturalny emigrantów sprawił, że dostali się oni w Ameryce pod wpływy księży, którzy działalność oświatową sprowadzili do zakładania szkół parafjalnych, mających odgrodzić wychodźtwo od lepszych znacznie, ale nie opartych na zasadzie wyznaniowej, szkół amerykańskich. Planowej akcji kulturalno-oświatowej przez długi czas nie mogła wyłonić z pośród siebie emigracja. Zmiana pod tym względem nastąpiła po rewolucji 1905 r., kiedy to emigracja zasilona została dopływem ludzi, którzy za oceanem szukać musieli schronienia przed prześladowaniami caratu. Właśnie w kołach tych rewolucyjnych emigrantów założone zostało pierwsze niewielkie Kółko Odczytowe, zaś dnia 9 września 1908 r. odbyło się organizacyjne zebranie Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. O działalności tej instytucji informuje nas starannie wydana w Chicago broszura p. t. „Dziesięć lat pracy. 1908—1918. Polski Uniwersytet Ludowy w Stanach Zjednoczonych“.

Wzorem dla zakładającego się P. U. L. był Uniwersytet dla Wszystkich w Warszawie. Na organizacyjnem zebraniu uchwalono następujący paragraf naczelny ustaw P. U. L.: „W celu podniesienia oświaty ludu pracującego, zaznajomienia jaknajszerszych sfer ogółu z postępami wiedzy, literaturą i sztuką, wykorzenienia przesądów i szerzenia myśli wolnej i niezależnej zostaje założona instytucja pod nazwą: „Polski Uniwersytet Ludowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“. (P. U. L. w St. Zj. A. P.)“

Działalność P. U. L. polegała głównie na organizowaniu luźnych wykładów w niedziele i wykładów systematycznych w dni powszednie. Liczba słuchaczy stale wzrastała i w r. 1918 wynosiła przeciętnie 309 osób na wykładzie. Ogółem w ciągu 10-ciu lat urządzono wykładów 440; słuchaczy było na tych wykładach do 42.500 (w tym kobiet 6.000, t. j. 14%)

P. U. L. skupił dokoła siebie szereg wybitnych działaczy oświatowych, jak dr. J Szymański i dr. J. Czaki, J. Kochanowicz, prof. Tomasz Siemiradzki, dr. F. Znaniecki, profesor uniwersytetu w Chicago, R. Mazurkiewicz, H. Antelewski, M. Sokołowski (redaktor „Dziennika Ludowego"), Z. Piotrowski (obecny sekretarz Związku Socjalistów Polskich), dr. W. Koniuszewski i wielu innych. Liczba członków P. U. L., która w pierwszym roku istnienia instytucji wynosiła 57, w r. 1918 wzrosła do 214.

P. U. L. jest dziś jedną z najpoważniejszych polskich instytucji oświatowych w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Zwięzłą charakterystykę działalności P. U. L. daje w broszurze jubileuszowej tow. Z. Piotrowski, ówczesny sekretarz P. U. L.

„Nie ma P. U. L. pretensji do dokonania wielkiego dzieła. Instytucja, oparta na kilkudziesięciu zaledwie członkach, opłacających po 1 dol. rocznie, mająca kilku prelegentów do dyspozycji — słowem, oparta na garści ludzi dobrej woli i na rocznym budżecie kilkudziesięciu dolarowym — nie mogła przecież zorać, zbronować i zasiać ugoru dziewiczego, na którym rozsiadła się blisko 4 miljonowa emigracja polska. Robota P. U. L. ograniczała się do największej kolonji polskiej w tym kraju — do Chicago i okolicy. Zdołano mimo walczenia z największemi trudnościami: z brakiem funduszów, a co gorsza, z obojętnością mas polskich, zorganizowanym rodzimym wsteznictwem— skupić kilkuset stałych słuchaczy wykładów i dokonać wyłomu, rzucając promienie prawdziwej nauki w ciemne mroki polskiego wychodźtwa".

Jesteśmy pewni, że P. U. L. w dalszym ciągu zbierać będzie obfite plony swej pracy.

Konferencja Kulturalno-Oświatowa P. P. S. w Katowicach.

W celu ujednostajnienie prac kulturalno-oświatowych naszych towarzyszy — Komitet Wykonawczy P. P. S. na Śląsku Górnym zwołał na d. 2-go kwietnia konferencję kulturalno-oświatową do Katowic.

Uczestnikami konferencji, z głosem decydującym, byli delegaci poszczególnych instytucji kulturalno-oświatowych, w charakterze zaś gości przybyli wszyscy niemal czynniejsi działacze P. P. S. na Śląsku.

Reprezentowanych było 30 kół śpiewaczych. 7 kół amatorskich, 8 kół sportowych, 2 muzyczne.

Po zagajeniu konferencji przez tow. Rumfelda w imieniu Kom. Wyk. P. P. S. na Górnym Śląsku omówiono szczegółowo sprawę organizacji pracy oświatowej na Górnym Śląsku.

Po wyczerpaniu dyskusji tow. Rumfeld przedstawił projekt wypracowany przez K. W., według którego do wydziału kult.-oświatowego wejdą: Dwaj przedstawiciele Centrali „Wolny Duch", obejmującej kółka śpiewacze

amatorskie i muzyczne, jeden przedstawiciel kół sportowych, dwaj kontrolerzy, wybrani przez plenum konf., oraz dwaj delegaci K. W.

Następnie wybrano Centralę „Wolnego Ducha", do której weszli tow. tow.: L. Rumfeld, Hoffman, Tranek, Koper, Maj.

Jako kontrolerów do Wydz. Kult.-Ośw. wybrano towarzyszy Rubina i Neumana.

Postanowiono przystąpić z całą energją do dalszej pracy, a w najbliższym czasie zwołać Zjazd Śpiewaków całego Śląska, połączony z konkursem.

Szkoła powszechna w Rosji. Kordon wojsk walczących utrudnia niezmiernie docieranie do nas autentycznych wiadomości, dotyczących Rosji Sowieckiej. Aczkolwiek mówi się często o tem, że w zakresie szkolnictwa zostało w Rosji zrobione bardzo dużo, to jednak brak jest bliższej znajomości zasad przeprowadzonej tam reformy szkolnictwa.

Ustrój szkolnictwa w Rosyjskiej Republice Sowietów normuje prawo o powszechnej szkole pracy, podpisane przez przewodniczącego wszechrosyjskiego C. I. K. (Centralnego Komitetu Wykonawczego Sowietów), Swierdłowa, zastępcę Komisarza Oświaty M. Pokrowskiego i sekretarza C. I. K: Enukidze. Przytaczamy bardziej zasadnicze artykuły dekretu.

Art. 1. Wszystkim szkołom Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Rad, które podlegają Ludowemu Komisarjatowi Oświaty (za wyjątkiem wyższych zakładów naukowych), nadaną zostaje nazwa: Powszechna Szkoła Pracy („Jedinaja Trudowaja Szkoła").

Art. 2. Szkoła powszechna dzieli się na 2 stopnie: 1-szy dla dzieci od 8 — 13 lat (kurs 5-letni), 2-gi — od 13 — 17 lat (kurs 4-letni).

Uwaga. Do szkoły powszechnej dołącza się ogródek dziecięcy dla dzieci od 6 do 8 lat.

Art. 3. Nauka w szkole 1 i 2 stopnia udzielaną jest bezpłatnie.

Art. 4. Uczęszczanie do szkoły 1-go i 2-go stopnia jest obowiązkowe dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym.

Art. 5. W szkole 1-go i 2-go stopnia wprowadzone zostaje nauczanie wspólne (koedukacja).

Art. 6. Nie dozwala się wykładania w murach szkoły jakiejkolwiekbądź religji i wykonywania obrządków kultu.

Art. 7. Znosi się podział nauczycieli na kategorje.

Art. 8. Wszyscy pracownicy szkolni, t. j. nauczyciele, lekarz szkolny i instruktorzy pracy fizycznej, wybierani są zgodnie z przepisami z dnia 27 lutego 1918 r. co do obieralności na wszystkie pedagogiczne i administracyjno-pedagogiczne stanowiska.

Art. 10. Liczba uczniów, przypadających na jednego pracownika szkolnego, nie powinna przewyższać 25. Z tego założenia wychodzić należy przy określaniu ogólnej liczby pracowników szkolnych w każdym zakładzie naukowym.

Dalsze artykuły dotyczą zasad nauczania, rozkładu zajęć w szkole, sa-

morządu szkolnego, oraz środków dla urzeczywistnienia planu reformy szkolnictwa.

Art. 12. wyjaśnia zasady szkoły pracy.

Art. 16 określa, że zajęcia w szkole 1 stopnia w ciągu pierwszych 3-ch lat nie powinny przekraczać 4-ch godzin, w ciągu zaś pozostałych 2-ch lat — 5 godzin, w szkole 2-go stopnia — 6 godzin.

Art. 17. Niewolno zadawać lekcji i prac do domu.

Art. 18. Stosowanie jakichkolwiekbądź kar w szkole jest zakazane.

Art. 19. Skasowane zostają wszystkie egzaminy: wstępne, przejściowe i ostateczne.

Art. 21. We wszystkich szkołach zostają wprowadzone bezpłatne i obowiązkowe gorące śniadania.

Art. 27. Odpowiedzialnym przedstawicielem samorządu szkolnego jest Rada szkolna, w skład które wchodzą: a) wszyscy pracownicy szkolni, b) reprezentanci ludności prac. danego rewiru szkoln. w ilości ¼ pracowników szkolnych, c) w takim samym stosunku reprezentanci uczniów starszych kategorji wieku, poczynając od 12 lat, d) jeden przedstawiciel Wydziału Oświaty Ludowej.

W Nr. 6—7 miesięcznika „Narodnoje Proswieszczenie" („Oświata Ludowa"), wydawanego w Moskwie przez Komisarjat Oświaty, znajdujemy oficjalny komentarz Komisarza Oświaty A. Łunaczarskiego do wyżej przytoczonego dekretu. Wykazawszy, jak pojmować należy powszechność nowej szkoły i co oznacza pojęcie „szkoła pracy", zastanawia się Łunaczarski nad sprawą indywidualizacji w nauczaniu. Należy odróżniać — pisze Łunaczarski — indywidualizację w nauczaniu od ducha indywidualizmu. Szkoła powinna wykorzenić z dusz dzieci te cechy egoizmu, które odziedziczone zostały po naszych przodkach, powinna ona już na szkolnej ławie wytwarzać w uczniach skłonności do wspólnych, gromadnych przeżyć i do czynów solidarnych. Podobny ideał wychowawczy nie stoi w sprzeczności z indywidualizacją w nauczaniu, t. j. z uwzględnieniem przez wychowawcę usposobienia i charakteru każdego ucznia. Jednostka jest najwyższym dobrem i dla kultury socjalistycznej, lecz jednostka może osiągnąć pełnię rozwoju swych sił duchowych tylko w harmonijnym i solidarnym społeczeństwie, zbudowanym na zasadzie równości wszystkich ludzi.

„O ile w nauczaniu wybitne stanowisko zajmować powinna metoda indywidualizowania uczniów, o tyle najpiękniejszym zadaniem prac wychowawczych jest stworzenie zespołu szkolnego, zjednoczonego radosnym i trwałym uczuciem koleżeństwa. Dobrowolna dyscyplina, pomoc wzajemna, wspólna praca, samorząd na zasadach całkowitej równości, wykonywanie różnych prac, dających w rezultacie wspólny skombinowany wynik — oto są zasady, które łącznie z poznaniem przeszłości i teraźniejszości społeczeństwa ludzkiego, na podstawie zasad naukowego socjalizmu, wykształcą nam obywatela, jaki jest nam potrzebny i jakiego nie wychowa nigdy szkoła burżuazyjna, która umie płodzić tylko egoistów lub baranów.

Rozwinąć wolę, wykształcić charakter, rozbudzić ducha solidarności jest w stanie przedewszystkiem praca. Stosowanie metod pracy w wychowa-

niu zapewni rozwój najbardziej dodatnich cech charakteru, jak wytrwałość, pracowitość, solidarność. Metoda pracy zrobi również zbędnym stosowanie kar. W Ameryce kandydat na nauczyciela odpowiedzieć musi na pytanie: „Czy jest pan w stanie utrzymać dyscyplinę w klasie bez stosowania kar?“ Pytanie to zadać sobie powinien każdy nauczyciel w odnowionej szkole. Jak wykazało doświadczenie szkół amerykańskich, dostatecznie wesoła i intensywna praca usuwa z klasy wszystkie te wybryki, które skłaniają nauczyciela do stosowania kar. „Potrafcie zainteresować dzieci“ — oto jedyne prawidło dyscypliny szkolnej.“

Pociąg oświatowy. Jak wiadomo, Centralny Komitet Wykonawczy Rad Del. Rob. w Rosji uruchomił w swoim czasie specjalny wagon, przeznaczony dla rozpowszechniania literatury komunistycznej. Przykład ten zrodził w kołach rosyjskich działaczy oświatowych pomysł pociągu oświatowego. Uzasadnienie tego pomysłu znajdujemy w art. p. t.: „Proswietitielnyj pojezd“, zamieszczonym w Nr. 2—3 dwutygodnika „Wnieszkolnoje obrazowanije“. Rozstrój komunikacji w Rosji przyczynił się do zerwania stosunków prowincjonalnych działaczy oświatowych z centrum kraju. Na kursa, organizowane przez Komisarjat Oświaty przybyć mogą nieliczne tylko jednostki, zaś troska o aprowizację nie pozwala nawet tym jednostkom poświęcić się całkowicie pracy i częstokroć zmusza je do wyjazdów do domu dla wzmocnienia się i przywiezienia żywności.

Uruchomienie pociągu oświatowego przyczyni się — zdaniem autora artykułu — do zacieśnienia więzów pomiędzy prowincjonalnymi działaczami, a Komisarjatem Oświaty i do rozpowszechniania praktycznych wskazówek co do sposobów i metod pracy oświatowej.

Pociąg oświatowy powinien być wyposażony w materjał doświadczalny w ten sposób, aby działacze prowincjonalni mogli sami przystąpić do wytworzenia odpowiednich pomocy naukowych. Jest więc rzeczą pożądaną, aby zgromadzone w pociągu pokazy były wykonane z najprostszego materjału i żeby jeden wagon pociągu był przeznaczony na skład podobnych materjałów (karton, papier, klej, drut, gwoździe i t. d.), które sprzedawane być mają procownikom oświatowym na prowincji.

Pociąg składać się powinien z następujących części: wagonu, przeznaczonego na salę wykładową, zaopatrzonego w kinematograf i latarnię magiczną, wagonu lub 2-ch z wystawą pokazów, sypialnego wagonu dla personelu obsługującego pociąg, sypialnego wagonu dla odpoczynku i rozgrzewki słuchaczy przyjeżdżających na wystawę z dalszych okolic i wagonu-składu.

Literatura i Sztuka.

„Podniesienie dzwonu“ Matejki.

Coraz częściej spotyka się nowy termin, nieco dziwaczny, t. zw. „Sztukę proletarjacką“ [1]), tak, jakgdyby mogła być jakaś sztuka klasowa: sztuka, która by tylko interesowała pewne warstwy społeczne. Sztukę proletarjacką wielu rozumie, jako sztukę, której przedmiotem powinny być dążenia ludu do wyzwolenia z przemocy kapitału, oraz wyzysk, krzywda i cierpienia tego ludu.

Inni znów, słusznie naszym zdaniem, chcieliby widzieć w nadchodzącej nowej, istotnej sztuce, która zawsze będzie płynąć z najgłębszych źródeł ducha, okazaną też całą piękność i potęgę pracy. Chcą oni, żeby robotnik, nietylko widział swój znój, czuł ciężar swego życia, lecz by ujrzał wszystkie tkwiące w tym życiu pierwiastki mocy i harmonji. Chcą oni, żeby robotnicy w masie ujrzeli swe piekno, zachwycili się nim i by artyści stali się twórcami dzieł, których tematem będzie wielkość pracy. Kolosalny postęp techniki, który umożliwia przekopywanie gór, łączenie oceanów, przerzucanie ogromnych mostów i budowanie tam, który pozwolił na owładnięcie przez lot powietrzem, daje artystom plastykom mnóstwo tematów, prawie zupełnie jeszcze niewyzyskanych w sztuce.

Praca od lat tysięcy była przedmiotem twórczości artystycznej. Już na pomnikach egipskich widzimy przedstawione prace budowlane, inżynierskie, rolnicze, prace, związane z życiem domowem, hodowlą i rybołówstwem, w czasach wczesnego Odrodzenia we Włoszech, Nicolas Pisano, znakomity rzeźbiarz, daje w szeregu płaskorzeźb epopeję z różnych działów pracy. We współczesnej sztuce europej-

---

[1]) Sztuka przyszłości będzie to sztuka ponadklasowa, tak, jak sztuka wszystkich wieków, niemniej tak jak polski lud wiejski i małomiasteczkowy wytworzył odrębny przemysł artystyczny, zwany Sztuką ludową, która oparta jest na dawnej tradycji, która ma własny styl i opracowuje wysokie formy, być może, że proletarjat wielkofabryczny i górniczy też wytworzy jakieś swoje odrębne artystyczne formy, których my jednak nie znamy.

Ażeby poznać głębie tej ziemi nieznanej, jedno z pism zamierza zainicjować wystawę twórczości robotniczej. Gdyby wystawa ta pokazała, że proletarjat nie wytworzył sztuki, mającej tradycje stylu i wyższe wartości artystyczne, gdyby był to tylko zbiór różnorodnych usiłowań mniej lub więcej udatnych, to nawet wtedy wystawa taka byłaby niezmiernie ciekawa, gdyż byłaby jeszcze jednym dowodem, że nawet w najgorszych warunkach człowiek łaknie sztuki, tęskni do niej i usiłuje ją tworzyć.

Wystawa taka pozwoliłaby poznać te strony życia robotniczego, któremi dotąd zbyt mało się zajmowano. I. R.

skiej dzieła, poświęcone odtwarzaniu pracy, zajmują bardzo wybitne miejsce. W sztuce polskiej pracą, szczególniej pracą w fabrykach, warsztatach i kopalniach mało się zajmowano. W przeciwieństwie do literatury, gdzie wiele jest wspaniałych obrazów pracy fabrycznej, w malarstwie przedstawiana jest najczęściej praca rolna, na wsi wśród natury prowadzona. Oryginalnych oświetleń zakładów odlewniczych, potężnych zmagań się z surowym materjałem w hutach, walcowniach i kuźniach, tajemniczych mroków warsztatów o wczesnym poranku, gdy kolosy maszyn, jeszcze nie ożywione, drzemią spokojnie, czekając na pierwsze szarpnięcie i wejście w wielogodzinny pęd, życie tych dziwnych stworów, jakimi są maszyny, przy budowaniu których nic się nie czyni dla piękna, ale wszystko dla celów praktycznych, mających pomimo to przez swoją doskonałą celowość i siłę jakieś cierpkie, suche i nieledwie groźne piękno, spółżycie tych stworów z człowiekiem, który je zna, rozumie, panuje nad nimi, ujarzmia i do celów swych nagina, tych wszystkich rzeczy w bogactwie tysiącznych odmian, kształtów, linji, barw, które istnieją w fabrykach, artyści przeważnie nie widzą i nie mogą ich odtwarzać.

Teraz, gdy istnieje możliwość zbudowania w Polsce wielkiego centralnego domu ludowego, gdy dom ten będzie zapewne ozdobiony freskami,-znajdą się niewątpliwie artyści, którzy stworzą w nich, we freskach malarskich, wielką epopeję polskiej pracy. Zanim jednak w całym szeregu obrazów zacznie się wyłaniać przed nami moc, powaga i piękno pracy — spójrzmy na dzieło, które jest jakgdyby do epopei tej etapem, gdyż praca i jej gloryfikacja zajmuje w dziele tym tylko część obrazu.

Dziełem tym, o którym tu chcę słów parę powiedzieć, jest Podniesienie Dzwonu Matejki. Przedstawił tam artysta dwór Zygmunta Starego, zebrany wokół króla na dziedzińcu przed katedrą wawelską dla oglądania wzniesienia dzwonu imieniem „Zygmunt". Obraz ten dzieli się na dwie jakoby połowy, bowiem przedstawia się na nim w sposób mistrzowski dwa światy. Z jednej strony widzimy świat wytworny, miękki, bogaty, dworu królewskiego. Jest tam więc król, stojący i zapatrzony w dokonywane w jego oczach dzieło, są dumni i hardzi rycerze, są biskupi i inni dostojnicy kościoła, przybrani w bogate szaty obrzędowe, są dostojnicy państwowi, świetni i poważni i miękki, wytworny, rozkoszny zastęp pań dworu, lśniący przepychem atłasów, brokateli i adamaszków, olśniewający wdziękiem wypieszczonych lic, zarówno jak blaskiem złota i drogich kamieni. Jest tam jeszcze wśród tego wytwornego świata postać Stańczyka, błazna królewskiego, który w głębokiej pogrążony zadumie, zda się widzieć przemijający i ginący w tragedjach dziejowych ten cały pyszny, świetny świat.

Z drugiej strony obrazu widzimy świat inny, świat, który wschodzi tak na widownię dziejową teraz, jak wówczas wschodził w górę

dźwignięty jego rękoma, ogromny, spiżowy dzwon, świat pracy. Wśród mocnego, z belek związanego rusztowania stoi, połyskując złociście, wyszły z warsztatu giserskiego dzwon. Do szczytu jego przymocowane są przeciągnięte przez blok grube liny, do których końców przywarli z wielkim wysiłkiem robotnicy i ciągną je, by dzwon wznieść w górę. Postacie twarde, skromnie przyodziane, z obnażonemi, potężnemi rękoma, o twarzach surowych, na których osiadła świadomość doniosłości ich zadania i troska o wykonanie dobrze podjętego trudu. W ruchach gwałtownych, wyrażających najwyższe napięcie wysiłku, ciągną liny, by uwieńczyć dzieło całego długiego szeregu podobnych sobie robotników i dźwignąć dzwon w górę. Ciężkiej tej robocie przypatrują się z głębokim zainteresowaniem, współczuciem i zrozumieniem wsparci o rusztowanie artyści. Skromnie, czarno odziani ci pracownicy, aczkolwiek udziału w fizycznym wysiłku dźwigających ludzi nie biorą, gdyż ich praca skończyła się wówczas, gdy model dzwonu był ukończony, łączą się duchowo ze światem pracy i słusznie umieścił ich Matejko wśród robotników, nie wśród świetnych widzów możnego świata.

Ale postacią najważniejszą w tej grupie pracy, postacią, w której widać zaklętą moc kierującego rozumu, umiejętność zawodową, oraz głębokie poczucie odpowiedzialności za całokształt dokonywanego dzieła, jest stojący na deskach rusztowania, w skórzanym fartuchu —mistrz. Stoi on wśród robotników tak, jak król wśród dworu i wzniesiona własną dłonią daje znak, na który czekali robotnicy, że czas rozpocząć dźwiganie dzwonu.

On jeden zdaje sobie do głębi sprawę z całego, dotąd włożonego w dzieło wysiłku, zna wszystkie jego tajniki, zna wszystkie strony dodatnie osiągniętego rezultatu, lecz dla jego mądrego oka nie zakryte są dzieła tego braki i niedostatki. Teraz, w chwili decydującej już ostatecznie, gdy dzieło dojść ma miejsca swego przeznaczenia, gdy ma ono wznieść się w górę i zawisnąć ponad grodem dla zwiastowania mu chwil uroczystych, w poważnem, surowem spojrzeniu mistrza, widzimy świadomość, że zrobił on wszystko, co mu wiedza jego i doświadczenie kazały, aby dzwon wzniósł się na szczyt wieżycy, lecz że świadomy jest całego niebezpieczeństwa chwili groźnej zarówno dla życia ludzi, biorących udział w tej pracy, jak i dla całości dzieła.

W obrazie tym w części pracy poświęconej, dał nam Matejko z genjalną intuicją ludzi, którzy pracą tą żyją, — wiedział on, że dla dokonania dzieła potrzebne są: twórcza działalność duchowa, umiejętność zawodowa i siła fizyczna, które razem wzięte, stanowią dopiero świat pracy.

Artystów i uczonych, kierownika zawodowego i ludzi pracujących fizycznie, ten całokształt świata pracy ukazuje nam w obrazie swym Matejko.

Przyszłość wielkiego malarstwa naszego leży w dziełach epickich. Do stworzenia epopei polskiej pracy obraz Matejki jest jakgdyby pierwszą, czystą i rozgłośną pobudką.

Jan Rembowski.

„Tajemnica krwi“ [1] i **„Hrabia Emil“** [2] Zofji R. Nałkowskiej.

Obie książki związane z wojną. Jeżeli Barbusse jaskrawo i zdecydowanie zaznacza swój stosunek do wojny, to postawieni w analogji autorzy polscy tym bezbarwniej i chwiejniej wypowiadają się wobec wszechświatowego kryzysu dotychczasowych przekonań oraz ideologji. Żeromski („Charitas“), Kaden („Łuk“), wreszcie Nałkowska („Tajemnice krwi“) z wahaniem podchodzą ku teatrowi wojny i z pewną wstydliwą dyskrecją lub, powiedzmy, z zażenowaniem uchylają zasłony. Robi to wrażenie, iż nie wypada im przecież gromić tego kataklizmu, który, jak deus ex machina, wydobył z grobu opłakaną tysiąckrotnie ojczyznę.

Nałkowska poświęca wydarzeniom wojennym cały zbiór precyzyjnie ujętych nowel-nastrojów, lecz w żadnym z tych utworów nie wychodzi z mglistych ogólników ludzkiej myśli wobec okropności wojny. „Rękawice“ pełne subtelnie przemyślanych refleksji, wywołanych zimną obserwacją; melancholijny pesymizm „Kochanki“; demaskowanie wojny w „Pour prendre congé; „Motywy“, pisane „jeszcze czasu wojny bałkańskiej“, mogące być równie dobrze motywami wszelkiego czynu, aby skończyć, czy aby odejść; „Tajemnice krwi“, zniewalające wypieszczonego jedynaka do udziału w wojnie, ale nie mające zdaje się nic wspólnego z dziedzictwem legendowej krwi rycerskiej, ostatnia wreszcie nowela na tle nieco romantycznem. „Tem żywi, że umrzeć mogą“ — słowem, cały tomik świadczy żywo o intelektualnym wnikaniu autorki w zagadnienia, nasuwane przez wojnę. Nie jest to wcale wadą książki i niema nic wspólnego z jej stroną artystyczną, rzuca jednak ciekawe światło na twórczość naszych pisarzy, jak się mają do spraw społecznych, jak na nie reagują.

Jest faktem, że Nałkowska w nowelach „Tajemnice krwi“ zajmuje niejako stanowisko wyczekujące, aby w miarę stawania się przyszłości, jeszcze raz przefiltrować przez mózg to wszystko, co się staje.

W „Hrabiu Emilu“, powieści najwspółcześniejszej, która jest nowym rodzajem psychologicznego „essaie“, wojna nie staje się rozwiązaniem istnienia bohatera, aczkolwiek hrabia Emil czynny w niej bierze udział.

I w powieści Nałkowska jest taką, jak w nowelach: daje doskonałe poszczególne epizody, malujące bezwstydny cynizm wojny (rozd. XXXII, XXXIV, XL), nie mówi nawet w niedomówieniach o jakiejś ideologji zdecydowanej choćby w profilu.

---

[1]) Nakładem autorki. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1917.

[2]) Romans nowoczesny. Warszawa MCMXX. Kraków. Nakład T-wa Wydawniczego w Warszawie, Mazowiecka 12.

„Hrabia Emil“, jako powieść, ma niezaprzeczenie duże wartości oraz bardzo wyraźne odchylenie się od linji twórczej pierwszych powieści autorki. Bardziej zwarty, bardziej syntetyczny w małaturze psychologicznej i stylu daje przedsmak dróg nowych w ciekawej i cennej twórczości Z. Nałkowskiej. Jeżeli autorka nie skrystalizowała w sobie jeszcze odpowiedzi objektywnych, czy tylko subjektywnych na wiele zagadnień, to ich szuka krytycznym umysłem badaczki, okiem artystki i czujnym sercem kobiety, a droga poszukiwań — choćby okrężna — zawsze wiedzie naprzód. Z. W.

Bibljografja.

„Internationale Communiste“, organ III Międzynarodówki, Nr. 7—8. Międzynarodówka komunistyczna wydaje od pewnego czasu specjalny organ teoretyczny w trzech językach: rosyjskim, francuskim i angielskim. Pismo, drukowane na świetnym papierze, bardzo wykwintnym drukiem, zawiera treść przeważnie informacyjną o ruchu komunistycznym i socjalistycznym różnych krajów. O Polsce, naprzykład, pisze Marchlewski (S. Karski), o Francji — Loriot, na liście współpracowników spotykamy nazwiska wszystkich bodaj znanych wodzów komunizmu. W zeszycie omawianym, poza ciekawym artykułem o przyczynach porażki rewolucji węgierskiej, wyróżnia się praca L. Trockiego, wymierzona przeciwko Longuetowi i wogóle obecnemu kierownictwu francuskiej partji socjalistycznej.

Dodać należy, że styl „Internationale Communiste“ dodatnio odbiega od zwykłego, rozpaczliwie wulgarnego tonu przeciętnych publikacji komunistycznych. Widocznie, wymyślanie od ostatnich słów niekoniecznie bywa, jak przypuszczają warszawscy komuniści, synonimem „prawdziwej rewolucyjności“.

Nas w tym wypadku interesuje wszakże coś innego. „Internationale Communiste“ stanowi kuźnię teoretyczną kierunku sowieckiego; tam uznani twórcy komunistycznej myśli rozwijają i uzasadniają głębiej swoje poglądy. Otóż czego brak w owej całej publikacji, — to właśnie **marksizmu**. Gdy się ocenia przebieg rewolucji na Węgrzech,—poszukuje się winnych klęski bądź w szeregach partji socjalistycznej, bądź poprostu w szarym tłumie robotniczym. Gdy się atakuje towarzyszy francuskich, — nie znajdujemy ani charakterystyki stosunków społecznych i politycznych we Francji, ani omówienia tendencji rozwojowych burżuazji; Trocki w gruncie rzeczy powiada: longuet'ciści ponoszą odpowiedzialność za to, że niema we Francji rewolucji. Więcej nic. Czy nie łatwo dostrzec tu blankistowskiej metody myślenia, tej samej metody, którą tenże Trocki tylekroć przed wojną zarzucał Leninowi.

Bądź jak bądź, przeczytać „Internationale Communiste“ stanowczo warto. Tam ludzie, badający dzieje rosyjskiej rewolucji społecznej, znajdą moc argumentów na poparcie krytyki socjalistycznej, wymierzonej przeciwko złu-

dzeniom komunistycznym, znajdą — między innymi — potwierdzenia wielu przewidywań Kautsky'ego i Bauera w sprawie dalszych kroków teoretycznych bolszewizmu. G. K.

„Forum", zeszyty za styczeń, luty i marzec 1920 r., red. W. Herzog.

„Forum" wychodziło i przed wojną. Wilhelm Herzog wznowił je z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej i niebawem oddał na usługi lewicowego skrzydła Niezależnej Partji Socjalistycznej. Dzisiaj przywódcy tego skrzydła atakują na łamach „Forum" bardzo energicznie prawicę stronnictwa i najtęższe głowy socjalizmu niemieckiego — Karola Kautsky'ego, Haasego, Hilferdinga i innych. Zwłaszcza od czasu Kongresu Lipskiego, który chwilowo wykazywał przewagę skrajnej lewicy, „Forum" przybrało ton skrajnie agresywny, aczkolwiek naogół zachowało kulturalny i przyzwoity sposób pisania. Poza polemiką z prawicą i centrum własnego stronnictwa, „Forum" poświęca dużo miejsca omawianiu zagadnienia sztuki ze stanowiska rewolucji społecznej I tu znajdujemy dużo uwag i zapatrywań ciekawych i głębiej ujętych. X.

„Trybuna", tygodnik polityczno-społeczny, kwiecień, 1920.

Kwietniowe zeszyty „Trybuny" zawierają, między innymi, ciekawy artykuł o ewolucji włoskiej partji socjalistycznej, od Turatiego do Bombacciego, t. j. od socjalizmu umiarkowanego do komunizmu. W zeszycie z dn. 17 kwietnia tow. K. Czapiński opisuje na zasadzie materjałów, zebranych w Rewlu, najnowszą fazę w rozwoju bolszewizmu, a mianowicie stosowania militaryzacji do szeregu zakładów przemysłowych. Tow. Czapiński nazywa powrotem do systemu Arakczejewa te praktyki przymusu administracyjnego, których władza sowiecka coraz chętniej używa przeciwko rosyjskiemu ruchowi robotniczemu.

„Tygodnik Wileński", N.N. 1, 2, 3, 4 i 5. Wilno.

P. Czesław Jankowski przystąpił do wydawania tygodnika w Wilnie p. t. „Tygodnik Wileński". W pierwszych zeszytach nowego pisma znajdujemy artykuł o anty-polskim odłamie ruchu białoruskiego, artykuł, zawierający dane istotnie kompromitujące dla kierowników tego prądu. Między innymi, autor artykułu wykazuje, że pp. Woronko, Jezowitow i Łastowski, uchodzący dzisiaj za „socjalistów", do niedawna brali czynny udział bądź w białoruskim, bądź nawet w rosyjskim ruchu reakcyjnym. Widz.

Książki nadesłane.

Dr. J. B. Marchlewski. Antysemityzm a robotnicy. Wyd. III, 1920. Na składzie w Stowarzyszeniu „Książka". Warszawa, ul Czysta nr 4, Lublin, ul. Bernardyńska nr. 2. Cena mk. 7.

Dr. A. Rząśnicki. Prostytucja a proletarjat. Warszawa, skład główny w Stow. Spółdz. „Książka", 1920. mk. 4.

Kazimierz Leczycki. Armja twórcza. Nakładem autora. Wilno, 1920. **Cena 2 mk.**

Informator m. **Łodzi** z kalendarzem na r. 1920. Opracowany i wydany przez wydział statystyczny Magistratu m. Łodzi. Ul. Dzielna nr. 2a

TREŚĆ:

W przededniu walk o władzę. — M. Niedziałkowski.
Dyktatura a demokracja. — B. Siwik.
Państwo przyszłości. — Dr. A. Próchnik.
Legenda o 3-im maja. — R. Żywicki.
Utopja socjalna. —E. Szturm de Sztrem.
Jałmużnictwo kościelne. — Celimar.
Ustrój przejściowy produkcji a międzynarodowe stosunki ekonomiczne. — Zygmunt Dreszer.
Przegląd polityki zagranicznej. — R. Zygfryd.
Przegląd socjalistyczny. — J. M. Borski.
Przegląd spraw polskich. — S. K.
Ruch kulturalno-oświatowy. — J. Sochacki.
Literatura i sztuka. — J. Rembowski, Z. W.
Bibljografja.
Książki nadesłane.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.

Redaktor odpow.: Mieczysław Niedziałkowski Wydawca: C. K. W. P. P. S.